Wydawnictwa rok VII
Dnia 24 marca 1929 roku.

Nr. 290

Bezpłatny dodatek niedzielny dziennika „Głos Prawdy"

GŁOS PRAWDY

Organ Radykalizmu Polskiego

T Y G O D N I K

Od Polski Wyzwolonej do Polski Odrodzonej

OTCHŁAŃ WYSTĘPKU

NIEDYSKRECJE:

„GŁOS PRAWDY" LITERACKI

Redakcja: Warszawa, ulica Szpitalna 1, telefon 282-54.

OTCHŁAŃ WYSTĘPKU

Na nieodpowiedzialną i potworną w swej perfidji i celowości robotę partyj opozycyjnych, sejmowych klubów, starających się podważyć dzieło przewrotu majowego, dzieło dokonywanego odrodzenia przez Marszałka Józefa Piłsudskiego, — odpowiedział kraj w dniu imienin Wodza Narodu żywiołowym entuzjazmem, hołdem i zapewnieniami oddania.

Na hasło rozstroju, głoszone z trybuny sejmowej przez ostatnich zwolenników sejmowładztwa odpowiedziało społeczeństwo uroczystością, uwydatniającą triumf twórczej myśli państwowej.

Na podniecone gniewy partyjników i gromkie wezwania do walki wyraził wielomiljonowy naród wolę współpracy, budowania coraz silniejszej, coraz bardziej wewnętrznie skonsolidowanej Polski, wolę współtworzenia naszej rzeczywistości z uwypukleniem wysokich wartości charakteru polskiego, usuwaniem wad i narowów przeszłości.

Arsenał sztuczek oszukańczych nie zdołał powstrzymać nastroju, nie zdołał osłabić tętna serc, siły rozumu, woli tworzenia, nie potrafił zaciemnić przedewszystkiem szczerości uczuć i porywu sił, do pracy dla przyszłości się rwących, z wiary w Wodza, w niezłomną moc jego tworzywa źródło swe wywodzących.

Oto jest prawda współczesności polskiej w masach, zapewnienia jutra, siły w państwie, trwałości w stosunkach szukających.

Daremnie przeciw tej prawdzie wysuwa się ordynarny szwindel partyjny. Daremnie szuka wykrętnych dróg dla ominięcia i sprowadzenia wiary i uczuć mas ludowych na bezdroże rozgoryczenia, nieufności, kłamstwa. Jakżeby chętnie przytulono pod sztandary szalbierstw partyjnych te wszystkie siły i twórcze elementy, jakie dobył ze społeczeństwa Piłsudski! Jakżeby chętnie rozpruło wnętrzności temu olbrzymowi, który się zwie sanacją i w ich cieple przyogrzano zwiotczałe beztreściwem wyczekiwaniem na odegranie się członki partyjne!

W swym szale zapamiętania się, w szale rozbijania dzisiejszej rzeczywistości, w szale niszczenia pozytywnych wartości, przez odwrócenie się społeczności od partyjnictwa, odnalezionych — opozycyjna większość sejmowa straciła głowę. Straciła ją do tego stopnia, iż już żadnego nie masz w jej poczynaniach umiaru! Nie dlatego, iż oskarża min. Czechowicza, sama w swe oskarżenie nie wierząc, — i nie dlatego, iż w oskarżeniu tem połączyła się woda z ogniem — radykalna lewica z endekami, a endecy z komunistami i mniejszościami narodowemi, — i nie dlatego nawet, że tym szwindlem partyjnym pragnie wywyższyć niemoralność parlamentu w obecnym jego składzie nad wysokie wartości moralne rządu, lecz przez to, iż oskarżenie to powierzono ludziom występnym.

Oto jest poseł Lieberman, adwokat wszelakiej przewrotności, broniący za judaszowe srebrniki członków Volksbundu, broniący sprawy Ulitza, przez cały cywilizowany świat potępionego! Broni swą wiedzą adwokacką wrogów państwa polskiego i zdrajców za pieniądze — parlamentarysta polski, leader partyjny, wysunięty na oskarżyciela ministra polskiego. Obrońca zdrajców Polski — oskarżycielem ministra polskiego!

Oto jest moralność faryzeuszów, oto cynizm ohydny, oto zdarta maska z potwornych lic szalbierzy politycznych. Jaskinia przekupniów i szajka łotrów w świątyni państwowej!

Za pieniądze są obrońcami wrogów Państwa, za pieniądze zdrajcami interesu publicznego.

Jakże słusznie powiedział kiedyś marszałek Daszyński: „U nas rząd ma trzy drogi: „przekupuje Sejm, poddaje się, albo ucieka, ale nigdy nie walczy!...". Obecny rząd nie przekupuje Sejmu i nie ucieka, ale i nie poddaje się. Walczy zato, — walczy o prawość, o szacunek dla swej pracy, o prawa Państwa wobec rozbujałych apetytów partyjnych, walczy o sprawiedliwość z szalbierstwem politycznem!

To też przepaść rysuje się tu nie do przebycia. Gdy opętani występkiem partyjnicy skreślają Marszałkowi Piłsudskiemu fundusz dyspozycyjny, naród go Mu składa, nie wezwany do tego ustawą skarbową, ani nakazem rządu, ani wolą Sejmu. Z własnego poczucia obowiązku i zrozumienia potrzeb kraju, zrozumienia, na które przedstawicielstwo parlamentarne w swej większości zdobyć się nie umiało i nie chciało. Gdy naród cały staje przy Wodzu i oddaje swe ramię do pracy, partyjnicy oddają swą uczoność i zdolność wrogom państwa do dyspozycji — za pieniądze, równocześnie oskarżając polskiego ministra bez powodu i bez winy.

Jakież prawo jeszcze mieć mogą do wypowiadania woli ludu i jego zamierzeń!

Wejrzyjmy jednak jeszcze głębiej w treść sprawy i powiedzmy otwarcie rzeczy dotąd niepowiedziane.

Na czoło klubów sejmowych wysunęli się spryciarze politycznі, dyskontujący dawne wartości obozów.

To p. Lieberman, przykleiwszy się do tej tradycji, wykonywując raz po raz salto martale demagogji, dyskontuje najspokojniej wiarę dobrą i tradycję walki swego stronnictwa. Pos. Liebierman np. widzi w pierwszym Sejmie wzór i kwiat demokracji polskiej, szuka w nim porównania z konkurentem francuskim, któremu Francja pomnik wystawiła.

Posłuchajmy, co o tym Sejmie mówi inny, starszy działacz socjalistyczny, obecny marszałek Sejmu Ignacy Daszyński: „Nigdzie na świecie nie widziano tak wszechwładnego Sejmu, jak ów Sejm Konstytucyjny p. Trąmpczyńskiego!" Sejm ten nazywa on sejmem opętanym „obłędem władzy". P. Lieberman zaś pragnie pomnika dla Sejmu p. Trąmpczyńskiego!

Zmieniają się czasy, zmieniają się ludzie. Ale hi-

storja, w skrupulatnej buchalterji słów i czynów, wierzeń i szalbierstw każdemu odda sprawiedliwość. Nazwiska Liebermanów znajdą się tam także, — jeśli milczenie nie będzie ich jedyną oceną — znajdą się w rubryce p. n. „Otchłań występku", a świadczyć będą pokoleniom o tem, jakim nie powinien być obywatel polski!

NIEDYSKRECJE

PANAMA „GAZOWA", związana z aferą posłów Towarnickiego i Langera, posiada dla oceny istotnego oblicza dzisiejszego sejmu podwójne znaczenie. Pierwszem z nich jest ukazanie się oczom ludzkim całej ohydy kompleksu samych faktów. Członkowie parlamentu, z całą świadomością inicjujący czy prowadzący wzajemnie osobliwej natury tranzakcje, które w rezultacie pachną szantażem, czy innem szachrajstwem, — to symptom w polskiem życiu parlamentarnem wręcz groźny z punktu widzenia najszerszej etyki społecznej. Istoty i „gatunkowego" ciężaru tego symptomu nie zdoła zrównoważyć nawet fakt śmierci jednego z uczestników całej owej afery. Stokroć jednak straszliwsze jest drugie znaczenie tej sprawy: oblicze moralne owych ludzi na tle roli, jaką w sejmie, jako kontrolerzy etyki publicznej chcą spełniać. Jeden z nich oświadcza listem otwartym, że działał w imię czystości życia parlamentarnego. Drugi deklaruje to samo uroczyście na plenum sejmu, akcentując, że jego celem było również wykrycie zła. Trzeci w aferze wogóle nie widzi żadnej własnej winy, a obciąża tamtych dwu. Jednocześnie zaś pierwszy jest wybitnym członkiem stronnictwa, które najzajadlej się miota w walce o prawa „woli narodu", drugi jest członkiem partji, która złożyła wniosek o pociągnięcie ministra skarbu przed Trybunał Stanu, a trzeci poprostu kupował dolarami godność „reprezentanta woli narodu". Zestawienie mówi samo za siebie.

* * *

LEWICA PARLAMENTARNA IZBY DEPUTOWANYCH PONIOSŁA NOWĄ PORAŻKĘ w swych usiłowaniach obalenia gabinetu Poincare'go. Wybrano bardzo niebezpieczny dla premjera francuskiego teren ataku, na którym najłatwiej można byłoby wytoczyć przeciw niemu oskarżenie o reakcję i klerykalizm, a mianowicie sprawę kongregacyj. Nie chodziło wprawdzie o jej meritum, lecz o porządek wejścia odnośnej ustawy pod obrady. Lecz Poincaré uczynił z tego kwestję zaufania i w dwóch głosowaniach zwyciężył, osiągając większość od 69 do 72 głosów, jakiej od początku swego nowego urzędowania nigdy jeszcze nie udało mu się uzyskać. Świadczy to o trwałości jego rządów, pomimo, iż nie posiada on stałej większości w Izbie. Widzimy więc, jak w demokracjach zachodnich wybitna jednostka, oceniana według zasług, a nie interesów partyjnych, wywalcza sobie dominującą pozycję nawet, na śliskim torze machinacyj parlamentarnych. Poincaré zwycięża nie w imię haseł, które reprezentuje — przeciwnicy jego operują hasłami popularniejszymi wśród mas — lecz w imię przekonania, jakie żywi o niezbędności jego dla dobra państwa w chwili obecnej, olbrzymi odłam opinji publicznej w kraju. Wybacza ona mu te czy inne odchylenia od prostolinijności, które składa na karb nieuniknionych kompromisów. Tem właśnie zaufaniem społeczeństwa ponad partjami — do swojej osoby bije Poincaré najmocniej menerów partyjnych i ich demagogję.

* * *

„CESARZEM IN PARTIBUS INFIDELIUM" obwołany, został ostatecznie przez paryską Wyższą Radę Monarchiczną b. w. ks. Cyryl Włodzimierzowicz. Jeszcze w roku 1924 „cesarz Cyryl I" ogłosił manifest do wszystkich „wiernych poddanych", w którym oświadczył, iż wobec stwierdzonej śmierci Mikołaja II-go i jego najbliższej rodziny, przyjmuje koronę cesarstwa rosyjskiego. Wokół rezydującego wówczas w Koburgu „cara" zgrupowała się niezbyt liczna garstka jego zwolenników, większość bowiem rosyjskich emigrantów — monarchistów pozostawała wierna ideowemu przywódcy ruchu — w. ks. Mikołajowi Mikołajewiczowi, który nie uznawał nowego „cara". Śmierć b. cesarzowej wdowy i w. ks. Mikołaja Mikołajewicza usunęła przeszkody na drodze do porozumienia monarchistów w sprawie kandydata na tron. Niedawno odbył się w Paryżu ich zjazd, który jednomyślnie obwołał carem „Cyryla I-go". Jeśli dać wiarę ostatnim wiadomościom telegraficznym, miał nowy „car" wydać manifest, w którym zapowiada utrzymanie w Rosji... ustroju sowieckiego na wzór panującego obecnie na terytorjum b. cesarstwa. Oczywiście „manifest" zapowiada rozszerzenie praw wyborczych na wszystkie warstwy społeczne; charakterystycznym jednak szczegółem jest chęć „cesarza Cyryla" spopularyzowania monarchji przez utrzymanie systemu sowieckiego i przez pozostawienie w rękach włościan uzyskanej dzięki rewolucji ziemi. Znamiennem jest również zwrócenie się „cara" w manifeście do „Rossijan", co w rosyjskim języku politycznym oznacza nietylko rosjan etnicznych, lecz wszystkich mieszkańców imperjum. Ma to oznaczać uznanie praw poszczególnych narodowości Rosji do autonomji. Słowem, w przyrzeczeniach swych posuwa się nowy „car" dalej od burżuazyjnych partyj rosyjskich, w uznaniu zaś ustroju sowieckiego — dalej nawet od socjalistów. Przypuszczać należy, że zwolennicy „Cyryla I" bynajmniej nie podzielają radykalnych poglądów „Jego Cesarskiej Mości", które zresztą trudno traktować inaczej, jak pod kątem widzenia humorystycznym: car — w Dinard, dobra — na księżycu, Rosja — w rękach bolszewików.

* * *

LLOYD GEORGE NIE PORAZ PIERWSZY WYSTĘPUJE W OBRONIE NIEMIEC. Polityk, który w dniu proklamowania wojny rosyjsko-niemieckiej groził dymisją na wypadek wstąpienia Anglji w szeregi walczących, a w krótkim czasie został ministrem obrony narodowej, — mąż stanu, który w listopadzie 1918 żądał — dosłownie — głowy Wilhelma II-go, a po kilku miesiącach bronił w Wersalu interesów niemieckich, korzysta obecnie z okazji pojawienia się w dru-

ku pamiętników Churchilla, aby wystąpić w roli przyjaciela Niemiec. „O wieleż lżejsze warunki pokoju zyskałyby Niemcy" — z patosem woła Lloyd George, — „gdyby traktat zawierany był nie zaraz po zakończeniu wojny, gdy rany były jeszcze niezagojone, a wspomnienia zbyt świeże! Jakże inaczej wyglądałby traktat Wersalski, gdyby go układano obecnie!" — Nas jednak interesuje ten ustęp artykułu byłego premjera angielskiego (wydrukowanego w „Evening News"), który podnosi rąbek tajemnicy, osłaniającej decydujące posiedzenia wersalskiej „grubej czwórki" w sprawie Górnego Śląska. Wilson i Clemenceau byli zdania, pisze Lloyd-George, aby cały Górny Śląsk przyznany został Polsce. Jedynie jego, Lloyd-George'a, naleganiom zawdzięczać należy, iż sprawę tę oddano pod rozstrzygnięcie plebiscytu.

„SUPER-BANK" I LABIRYNT ODSZKODOWAŃ NIEMIECKICH

Kapitał amerykański odpływa częściowo z Europy, gdzie w okresie inflacji i latach następnych zbierał obfite żniwa. Stąd przemijające przesilenie finansowe w krajach środkowo - europejskich, które w znacznym stopniu korzystały z kredytów zaoceanowych. Przesilenie to i nam daje się dotkliwie we znaki. Chwilowa ucieczka dolara z Europy niema wszakże nic wspólnego z konjunkturą polityczną. Spowodowała ją perspektywa zwyżki amerykańskich papierów przemysłowych. Zapowiada się nowy „boom" na akcje amerykańskie, które stoją względnie nisko. W tym stanie rzeczy obligacje długoterminowe, zarówno amerykańskie, jak i zagraniczne, przestają być przynętą dla szerokich mas publiczności w Stanach Zjednocznych, która w pogoni za pewnemi i prędkiemi zarobkami, szuka innego rodzaju inwestycyj. Według opinji bardzo miarodajnego w tych sprawach p. Dewey'a, ten ruch powrotny dolara musi się skończyć po pewnym czasie, który zresztą trudno jest dokładnie określić. Wówczas wuj Sam znowu otworzy swe pełne skrzynie dla lokat na kontynencie europejskim.

Na tle tych fluktuacyj finansowych sprawa założenia wielkiego banku międzynarodowego, który jest przedmiotem obrad komisji ekspertów w Paryżu, nabiera szczególnej aktualności. Jak wiadomo, bank ten ma ześrodkować w sobie wszystkie operacje, związane ze spłatą odszkodowań niemieckich i długów międzysojuszniczych, stać się rodzajem centralnej izby rozrachunkowej pomiędzy państwami dłużnikami i wierzycielami, celem zlikwidowania bez wstrząśnień dla organizmu gospodarczego świata zawiłego problemu zobowiązań pieniężnych zarówno zwycięzców, jak i zwyciężonych.

W razie powstania takiego olbrzyma bankowego, którego obroty dochodziłyby do zawrotnych wysokości, komisja reparacyjna oraz urząd agenta generalnego do odszkodowań niemieckich byłyby automatycznie zlikwidowane, bank ten bowiem przejąłby całkowicie ich funkcje. Według przypuszczeń siedzibą jego byłby Amsterdam lub Haga, aczkolwiek istnieje również projekt umieszczenia go w Genewie, dla umożliwienia mu bliższej współpracy z Ligą Narodów.

Projekt tego super-banku, który jedni uważają za niezniszczalny ze względu na wewnętrzny konflikt interesów, kryjący się w jego założeniu, inni zaś za cenny przyczynek do porozumienia międzynarodowego, jest obecnie żywo omawiany w prasie światowej, usuwając na dalszy plan inne zagadnienia polityki bieżącej. W każdym z zainteresowanych krajów panuje wielka rozbieżność opinji co do jego ewentualnej roli i wpływu na przyszłe ukształtowanie się międzynarodowych stosunków ekonomicznych. Naogół w Europie istnieje obawa, iż może on stać się narzędziem kapitału amerykańskiego, dążącego do hegemonji światowej, i w ten sposób utorować drogę dla politycznej supremacji Ameryki. Niezależnie od tego lęku przed potęgą finansową Ameryki, we Francji, Anglji i Belgji rozlegają się głosy ostrzegawcze, zwłaszcza z kół handlowych pochodzące, które wysuwają niebezpieczeństwa „super-banku" dla sytuacji finansowej tych państw. Pisma londyńskie podnoszą, że tak potężna instytucja, opanowana przez grupę mocarstw, mających interesy ekonomiczne sprzeczne z interesami Anglji, mogłaby pośrednio oddziaływać w sposób niepożądany na angielski rynek pieniężny. Dzienniki belgijskie wyrażają pogląd, że super-bank wytworzyłby przewagę państw anglosaskich do spółki z Niemcami w dziedzinie repartycji złota. Zdaniem Pertinaxa z „Echo de Paris", tylko banki prywatne winny być jego akcjonarjuszami, natomiast rządy i banki emisyjne winny się trzymać od niego zdala. Należy również ograniczyć zakres jego działalności, by nie naruszyć kompetencji i suwerenności rządów. „Daily Mail" występuje przeciw projektowi banku, obawiając się, iż zrealizowanie jego mogłoby doprowadzić do zmniejszenia odszkodowań niemieckich bez jednoczesnego zredukowania sum należnych Ameryce, co wytworzyłoby ciężką sytuację dla Anglji. Dziennik ten zgadza się w zasadzie na zmniejszenie reparacji, ale pod warunkiem, że w tym samym stosunku Ameryka zreduкuje swoje należności.

W Niemczech sprawa projektowanego banku również nie wywołała entuzjazmu. Niemcy przedewszystkiem kładą nacisk na ustalenie sumy ich odszkodowań, której komisja ekspertów dotychczas nie określiła. Następnie Niemcy nalegają na możliwie najszerszy zakres swych spłat w naturze, czemu znów sprzeciwiają się aljanci, a zwłaszcza Anglja. „Daily Telegrafph" omawiając zalecenia komisji ekspertów, protestuje przeciwko wypłacaniu odszkodowań niemieckich w naturze, co może odbyć się z korzyścią dla Francji, Belgji i Włoch, ale wyrządza wielką szkodę przemysłowi angielskiemu, szczególnie węglowemu. Wreszcie jakgdyby na zamówienie, Niemcy operują deficytowym budżetem, wykazujący 600 miljonów marek niedoboru, stanowiącym niejako zaprzeczenie ostatniego raportu generalnego agenta reparacyjnego o ich wysokiej zdolności płatniczej.

Wszystko to stwarza labirynt niezwykle skomplikowanych spraw, z którego szuka wyjścia komisja ekspertów. Zbyteczne nadmieniać, jak wielki wpływ na stabilizację stosunków europejskich miałoby ich pomyślne uregulowanie. Ale nie wydaje się prawdopodob-

nem, by dało się ono osiągnąć przez samo założenie owego super-banku. Przypuszczać raczej wypada, że taki bank mógłby odegrać rolę pożyteczną dopiero jako ostatni etap na drodze do likwidacji finansowych skutków wojny, a nie jako jej warunek lub narzędzie.

Pęd wielkich koncernów bankowych ku monopolizacji rynków pieniężnych świata był dotychczas jedną z przyczyn katastrof wojennych, obawy więc przed supremacją jednego lub kilku państw w projektowanym kolosie kapitału międzynarodowego są całkowicie uzasadnione, a niebezpieczeństwo jest w danym wypadku najbardziej groźne dla państw słabszych finansowo, potrzebujących dla swego rozwoju ekonomicznego dopływu kapitałów, którym rekiny wielkokapitalistyczne zawsze narzucają najcięższe warunki.

Fl. S.

FERMENT REWOLUCYJNY W HISZPANJI

(Koresp. wł. „Głosu Prawdy").

Walka o władzę. — Rewolucyjna konserwa i reakcyjny socjalizm. — Monarchja w opałach. — Przepowiednia wróżki z San - Sebastian.

Paryż, w marcu.

Rząd Primo de Rivery jest poważnie zagrożony. Raz po raz wybuchają w poszczególnych miastach rozruchy i rewolty, jak dotąd tłumione z łatwiością i bez większego przelewu krwi. Znamiennym wszakże faktem, świadczącym o słabnącej popularności obecnego rządu, jest udział w antypaństwowych wystąpieniach coraz to innych grup społeczeństwa hiszpańskiego, zwłaszcza jego wyższych, bardziej wykształconych warstw. Gdy przed niespełna sześciu laty, po niefortunnej wojnie marokańskiej, powracająca do kraju armja poparła generała Primo de Riverę w jego dążeniu do ujęcia władzy w swe ręce, kraj dość obojętnie reagował na rozwiązanie Kortezów i wprowadzenie dyktatury. Z czasem nastroje w Hiszpanji zmieniły się radykalnie. Rzecz osobliwa, że pierwszymi rebeljantami, którzy zbrojnie wystąpili przeciw dyktaturze, byli wojskowi, w których imieniu i z których pomocą gen. Primo de Rivera rządy swe proklamował. Lecz wystąpienie artylerzystów w roku 1926 zostało szybko stłumione; drobne przeciwrządowe manifestacje pewnych grup oficerskich w latach następnych, antydyktarorskie harce wychowanków wyższej szkoły wojskowej w Segowji, stanowiły fakty oderwane i sporadyczne. Dopiero ostatnia rewolta w Ciudad Real, jakkolwiek bezpośrednich następstw dla rządu nie wywołała, wykazała w pełni panujące w Hiszpanji nastroje opozycyjne: po raz pierwszy bowiem ustalona została łączność, istniejąca między nieskoordynowanemi wystąpieniami pewnych grup wojskowych, a znajdującymi się na emigracji politykami opozycyjnymi.

* * *

Na czele opozycji hiszpańskiej kroczą—nie elementy lewicowe, lecz najbardziej zachowawcze i wiernie służące tronowi. Partja konserwatywna, reprezentująca poważny odłam hiszpańskich monarchistów, występuje w chwili obecnej, jako najbardziej zaciekły wróg rég'me'u gen. Primo de Rivery. Leader tej partji, były premjer i prezes parlamentu Sanchez Guerra, osobistym swym udziałem w organizowaniu rewolty, która wybuchła w Ciudad Real, podkreślił rewolucyjne stanowisko swego stronnictwa. Wśród wojskowych biorą udział w ruchu przeciwrządowym nie tylko młodzi, radykalnie usposobieni oficerowie, lecz nawet tak, poważni i cieszący się powszechnym szacunkiem dowódcy, jak np. sędziwy generał Aguilera lub gen. Jirona. Inne stronnictwa opozycyjne, partje liberałów i republikanów, oświadczyły się również za akcją rewolucyjną. Działający zagranicą (przeważnie we Francji) przywódcy partyjni, organizują przez swych, emisarjuszy spiski i przygotowują coraz to nowe rozruchy w Hiszpanji.

Na tle ogólnego podniecenia umysłów, dziwnym wydaje się spokój, panujący w jedynej legalnej, pod obecnemi rządami partji socjalistycznej. Jakkolwiek niezbyt liczna (do 8 tysięcy członków licząca), partja robotnicza, utrzymująca ścisły kontakt, ze związkami zawodowemi, zrzeszającemi kilkaset tysięcy robotników i pracowników umysłowych, stanowi poważny czynnik polityczny, którego wystąpienie mogłoby zaważyć na szali. Tymczasem socjaliści zachowują rezerwę, unikając udziału w przeciwrządowych rozruchach. Podobno jeden z leaderów partji robotniczej miał się wyrazić, że nie widzi powodu, dlaczego proletarjat miałby przelewać krew w walce jednego burżuazyjnego stronnictwa z drugim, gdy niema widoków, aby zmiana ustroju przyniosła mu jakiekolwiek korzyści.

* * *

Narastający więc w Hiszpanji ferment rewolucyjny pozbawiony jest cech radykalizmu społecznego. W walce o władzę biorą udział przedstawiciele armji, przemysłu, handlu, w ostatnich zaś tygodniach przyłączył się kwiat inteligencji, reprezentowany przez ciało profesorskie i studentów wielu wyższych zakładów naukowych. Stosowane przez rząd represje, jak rozwiązanie korpusu artyleryjskiego, masowe dymisjonowanie oficerów, zaostrzenie cenzury, zamknięcie niemal wszystkich uniwersytetów, pozbawienie profesorów prawa wykładania, a studentów prawa uczęszczania na wykłady, środki te, — pomijając już masowe aresztowania i „zesłania" z większych miast na prowincję, — wywołują wręcz odmienny od zamierzeń rządu skutek, zwiększając liczbę niezadowolonych.

Najgroźniejszym dla kraju momentem w obecnym układzie sił jest wciągnięcie osoby króla w orbitę polityki gen. Primo de Rivery. W założeniu swem nadpartyjna i „ogólnonarodowa" korona musiała aprobować czynności dyktatora. Nazewnątrz więc sytuacja przedstawia się w ten sposób, że król Alfons popiera dyktaturę, być może nawet wbrew swej woli. Ściąga więc skierowane przeciw obecnemu ustrojowi odium również i na siebie. Gdy szczerze oddani tronowi przywódcy opozycji, byli prezesi rady ministrów: liberał hr. Romanones i konserwatysta Sanchez Toca prosili

króla o udzielenie im audjencji w celu „ostrzeżenia go przed skutkami błędnej polityki szefa rządu", król — niewątpliwie inspirowany przez gen. Primo de Rivery — przyjęcia odmówił, motywując to brakiem czasu i... żałobą po królowej - matce! W rezultacie obóz republikanów potężnieje, wielu bowiem monarchistów bez zastrzeżeń występuje obecnie przeciw królowi. Gdyby w Hiszpanji dojść miało do obalenia rządu, gen. de Rivery, kto wie, czy nie ucierpiałby na tem również ustrój monarchiczny.

* * *

Sytuacja w Hiszpanji pogarsza się nietylko pod względem politycznym, lecz i pod względem gospodarczym. Kurs pesety obniża się katastrofalnie. Minister skarbu oświadczył niedawno, że w dniu wybuchu rewolty w Ciudad Real, rząd zmuszony był sprzedać na giełdach zagranicznych miljon funtów, aby utrzymać kurs pesety. Pokładane nadzieje na zjazd turystów ze wszystkich końców świata w związku z paniberyjską wystawą w Sewilli i wielką wystawą międzynarodową w Barcelonie mogą zawieść, o ile w kraju nie nastąpi uspokojenie. Spowodowałoby to poważne komplikacje ekonomiczne, pociągające za sobą nieobliczalne skutki. Głównem więc zamierzeniem dyktatury jest w chwili obecnej utrzymać spokój za pomocą najostrzejszych środków i przetrwać „okres wystawowy".

Wychodzącą tuż nad hiszpańską granicą, w Perpignan, rewolucyjna „Wola Ludu" podaje, że gdy w roku ubiegłym dyktator hiszpański odwiedził San Sebastian, słynna wróżka Joanna Rivière ostrzegła go, iż rok 1929 będzie dlań rokiem nieszczęsnym. Podobno sam premjer, który niejednokrotnie już zamierzał złożyć ciężar władzy, pomimo całej bezwzględności, z jaką zwalcza swych przeciwników, miał oświadczyć w poufnej rozmowie: „Pozwólcie nam przetrwać do roku 1930, aż skończą się wystawy, — wówczas sami ustąpimy".

Lec.

„GŁOS PRAWDY" LITERACKI

POD REDAKCJĄ J. KADEN-BANDROWSKIEGO

ANTONI LANGE JAKO POETA

Odejście w zaświaty Antoniego Langego, podyktowane nieubłaganem prawem śmierci, zmusza nas do zbilansowania wysiłków i prac wielkiego pisarza i uświadomienia ogółowi dotkliwej straty, jaką poniosła literatura narodowa.

Był to jeden z najskromniejszych — stojących na uboczu — pracowników pióra, o którym za życia mówiono najmniej, nie — iżby zasługi Jego nie mogły zdobyć miary popularności, lecz że nie umiał torować sobie dróg rozpiętością łokci.

Temperament pisarski Antoniego Langego ujawnił się w całej rozciągłości w okresie współpracy w paryskiej „Pobudce", której program socjalistyczny pociągnął od pierwszej chwili młodego entuzjastę. Poezje Langego z tych czasów, pełne ognia buntowniczego i uczuciowej szlachetności, stawały się przedmiotem namiętnych dyskusyj i rozważań nietylko wśród rodaków na emigracji. Przywożone pod postacią nielegalnej „bibuły" do kraju, jęczącego pod jarzmem apuchtinowskich „reform", zapalały nadzieję w kostniejących sercach, napinały słabnącą wolę. Wśród emigracji polskiej w Paryżu Antoni Lange w krótkim czasie wyrósł na wieszcza narodowo-społecznego. Bez żalu żegnano bankrutujące hasła pozytywistyczne. Z rykiem lwa budził się wieczny duch-rewolucjonista i w potężnych strofach młodego poety ujawniał wiecznie żywe dążenia narodu do niepodległości. W jednym szeregu z hasłami romantycznemi, wołającemi o wyzwolenie, znalazły się hasła społeczne, wyrosłe z posiewu myśli socjalistycznej. Żaden z poetów poromantycznych nie wypowiedział z taką siłą przekonania i z takim ogniem wewnętrznym tęsknot i pragnień pokolenia, uwikłanego w sieci beznadziei.

„Przekleństwo wszystkim nędzom, głodom
i niewolom,
Furjom, co porodziły bratobójcze zbrodnie:
Wszystkim walkom, co toczym z naturą
bezpłodnie,
Wszystkim życia rozpaczom i łzom i niedolom!

Przekleństwo tym potęgom, które nas uwodnie
Pchają ku zagrobowym kłamnym aureolom!
Przekleństwo tej pokorze, która własnym bolom,
Na klęczkach pali modłów błagalne pochodnie!

Wszystkim mrokom i fałszom i wszystkim
obłudom —
Wszystkim rozczarowaniom — i wszystkim
ułudom,
Co nam w wyschnięte mózgi rzucają szaleństwo!

Wszystkim łańcuchom, turmom, pręgierzom,
uciskom,
I wszystkim bratobójstwom — i wszystkim
wyzyskom
Przekleństwo — i po stokroć przekleństwo —
przekleństwo!"

GDY SIĘ KTOŚ ZACZYTA ZAWSZE ALBO SIĘ CZEGOŚ NAUCZY ALBO ZAPOMNI O TEM, CO MU DOLEGA ALBO ZAŚNIE W KAŻDYM RAZIE WYGRYWA. — Henryk Sienkiewicz *MIESZANINY*

CO CZYTAĆ
MIESIĘCZNIK GEBETHNERA i WOLFFA

STYCZEŃ — LUTY 1929 № 1—2

„SAMUEL ZBOROWSKI“ i „WYSPA NA CHMURNEJ PÓŁNOCY“

Od autora niedawno wydanej „Wyspy na chmurnej Północy“ i dramatu „Samuel Zborowski“, który w dniach najbliższych ukaże się na scenie „Teatru Polskiego“ w Warszawie oraz w wydaniu książkowem, otrzymaliśmy szereg uwag, skreślonych specjalnie dla czytelników „Co Czytać“, dotyczących powstania obu tych dzieł.



Jeden z krytyków, pisząc o pierwszej mej książce p. t. „Przez płonący Wschód“, zaznaczył — słów dokładnie nie pomnę — iż twórczość moja następna, beletrystyczna, staje się jasna po przeczytaniu tego pamiętnika. Istotnie! W „płonącym Wschodzie“ znajdują się zawiązki Kar-Chatu, Kosa na Pamirze i Ludzkości, ujawnione nazbyt może nawet otwarcie.

Powiadają, że to niedobrze, gdy pisarz zdradza swą technikę literacką, pisząc autobiograficzne komentarze do swej twórczości lub, co gorsza, pamiętnikarskie autentyki, z których dopiero buduje sobie „beletrystykę“. Sądzę jednak, iż niema potrzeby ukrywać, skąd biorą się elementy rzeczywiste owych fantastycznych konstrukcyj, jakiemi są romanse i opowieści. Cóż może szkodzić autorowi, gdy napisze np. taki przepis na powieść: Wziąłem jednego awanturnika (vide opowieści me autentyczne w gronie przyjaciół) — trzech bolszewików (vide Pamiętnik strona X) dwa wypadki w podróży (strona J) część krajobrazu (strona Z) dwie kobiety (pani B. i C z naszego grona) i „ducha czasu“ (artykuł wstępny w Tygodniku W...) i napisałem nowelę pod takim czy siakim tytułem. — Tylko bardzo prymitywny czytelnik straci po takiem wyznaniu respekt dla autora. Rzecz bowiem główna w tem, jak się robi, a nie z czego się robi. I jak się przeżywa, a nie co się przeżywa. Istota tego „jak“ pozostanie tajemnicą nawet dla samego autora, żadne wyjaśnienia nie pomogą. Stare i znane to sprawy, ale przypomnieć o nich nie zawadzi.

Po takim wstępie niema już, sądzę, żadnych przeszkód, abym ujawnił, jaki związek łączy dwie ostatnie moje prace t. j. sztukę historyczną p. t. „Samuel Zborowski“ i książkę podróżniczą p. t. „Wyspa na chmurnej Północy“. Otóż mogę powiedzieć, że „Samuel“ urodził „wyspę“, wyspa zaś zrodziła... nie! nie zrodziła a, powiedzmy, odchowała Samuela. To znaczy, że zmężniał na niej i dojrzał.

Zawiła ta napozór sprawa przedstawia się tak. Samuel Zborowski był moją dawną artystyczną pasją, o wiele dawniejszą, niż początki mojej karjery literackiej. Miałem bodajże 15 lat, gdym umyślił sobie opisać tego rycerza. Pierwszą zaś książkę napisałem, jak wiadomo, dopiero w 31 roku życia. Nie miała, oczywiście, nic wspólnego ani z historją, ani ze sztuką sceniczną. Następne książki również. Ale Samuel niepokoił mnie stale i pocichu dojrzewał. Kto wie nawet, czy nie przejawiał się tu i owdzie np. w Kosie na Pamirze i Samsonie i Dalili, a może i w „Z dnia na dzień“. (Chodzi mi o wizerunek psychiczny bohatera, a nie o jego obraz materjalny). W roku 1925 zacząłem już czytać książki dotyczące epoki Batorego. Pod koniec roku 1926 Samuel nabrzmiał już do tego stopnia, iż zajął niemal całkowicie moją uwagę psychiczną. Wypadki dziejowe w Polsce niemałą tu niezawodnie odegrały rolę. W tym stanie rzeczy, gdy już zaczęły mi się majaczyć pewne konkretne obrazy, sceny, a nawet djalogi, gdy chaos ekscytacji, dociekań, zastanowień i wzruszeń, owa mgławica zarodowa artystycznego dzieła jęła wirować i skraplać się dokoła kilku osi — obejrzałem się po świecie, gdzieby znaleźć spokojny kąt dla dokonania pracy. Z niewiadomych bowiem powodów wydało mi się, iż sztuki tej nie będę w możności napisać w Warszawie.

Chciałem więc wyjechać daleko, w miejsce spokojne i niełatwo osiągalne dla owej stugłowej hydry warszawskich interesów, która żre duszę lub zdrowie człowieka (co komu droższe). Sięgnąłem po atlas, jedyną książkę, którą czytam stale i której nie mogę się naczytać. Wybrałem odrazu Islandję. Dlaczego?... daleka, spokojna, nieznana. Myślę sobie: zamieszkam gdzieś na wybrzeżu miesiąc lub dwa — przed sobą będę miał morze — nad sobą skały, dokoła siebie garść ludzi obcych zupełnie — słowem ideał. A gdyby nawet było inaczej, klamka zapadła... jadę na Islandję.

I oto codziennie już przypatrywałem się wyspie na atlasie, coraz bardziej zadowolony z wyboru. Ciekawy kawał ziemi, niema co gadać. Oblany wielkiemi wodami, gazy, lodowce, ba! nawet pustynie. Kupiłem parę książeczek o Islandji. Zwykłe broszurki informacyjno-podróżnicze. Dowiedziałem się ciekawych szczegółów o tym kraju. Pasja podróżnicza zaczęła robić swoje. Jakżeżto: być, a nie przejechać choć zrąbka nieznanej ziemi? Więc dwa tygodnie dla Islandji, a sześć dla *Samuela*. Później już pół na pół. Wreszcie już tylko Islandja. Znalazł się towarzysz podróży: Brat. Orzekł odrazu, że myśl jest pierwszorzędna. Wyjechaliśmy, zaopatrzeni w inwentarz pochodowy, mapy, książki i, główna, pasję włóczęgi. Samuel został odłożony, zdawało mi się, „ad calendas graecas“. Książka podróżnicza wisiała już w powietrzu. Choćby dlatego, że musiałem od wydawców pobrać zaliczki na koszta podróży. Zaliczka znaczy zobowiązanie napisania książki.

I nicby się już więcej nie stało, gdyby nie to, iż *Samuel* „wybuchł“ we mnie w pośrodku podróży. W samym środku wyspy, podczas konnego przemarszu islandzkich pustkowi. Dlaczego?... bo wybuchł! zamysły literackie, raz powzięte, są jak malarja — nie uciekniesz od niej, ani nie wiesz, kiedy nastąpi atak. Choć — spróbuję się wytłumaczyć. Krajobrazu islandzkiego nie znosi się łatwo. Straszliwa niezmienność lodowców i skał, pomimo swej wspaniałości, przerazi rychło słabą duszę człowieka. Jest to coś jak los. Jeśli go czujesz zbyt długo nad sobą, zapominasz o zachwycie i pokorze i zaczynasz się buntować, szukać ratunku w żywotności swego choćby tam jak małego istnienia. Buntowniczy Samuel miał tu więc piękne pole do działania. I działał. W długich przejazdach, w postojach wśród białej nocy powstawały wizje scen, konfliktów, coraz to wyraźniejsze i bardziej szczegółowe. Umyślona i zarzucona proporcja czasu między Samuelem a Islandją 6 : 2, pół na pół i 0 do wszystkiego — wróciła w odwrotnym kierunku. Na statku w drodze powrotnej myślałem już tylko o Samuelu, budząc powszechne zdziwienie samotnemi gonitwami dokoła pokładu.

Po powrocie do Warszawy usiłowałem powrócić do harmonijnej proporcji pół na pół, t. zn. pisałem równocześnie „Samuela“ i „Wyspę na chmurnej północy“. Jedno rankiem, a drugie wieczorem. Szło jakiś czas, a potem się urwało. Wyspę skończyłem. Nie podobała mi się zresztą. Byłem zdziwiony gorącem przyjęciem, jakiego zaznała u krytyków i wśród czytającej publiczności. Robotę nad *Samuelem* musiałem przerwać na pół roku. Zdawało mi się, że go już nigdy nie skończę, chyba żebym znów gdzieś wyjechał. Skończyłem mimo tego w lecie ubiegłego roku, nie wyjechawszy nigdzie. Podobał mi się bardzo. Nie zdziwię się już jednakże, skoro się nie spodoba innym.

Niemądra to pono rekomendacja dzieła, które się ma ukazać, ale cóż robić. Jeżeli już anegdota o sobie — niechże będzie, jak było. Oto wszystko.

F. Goetel.

LUDOMIR RÓŻYCKI O SWOJEJ OPERZE CASANOVA



Postać Casanovy, jego przeżycia, epoka, na tle której działał ten jedyny w swoim rodzaju awanturnik, pociągała moją wyobraźnię już bardzo dawno, już w pierwszym okresie mojej twórczości. Bogatem źródłem muzycznego natchnienia tej epoki jest erotyzm i związany z nim romantyzm. Casanova, obok ta wielu różnorodnych cech, jest właśnie uosobieniem tego romantyzmu i erotyzmu epoki, która minęła bezpowrotnie.

Casanova w mojej muzycznej interpretacji nie jest bynajmniej tylko lekkoduchem, motylem fruwającym z kwiatka na kwiatek. Na dnie jego duszy, łaknącej coraz to nowych wrażeń, spoczywa wspomnienie głębokiej miłości, obraz ukochanej kobiety, jedynej wybranej z pośród wielu, od której często odchodzi, ale i powraca, tem więcej stęskniony, tem stalszy w swoich uczuciach.

Bogactwo wrażeń, coraz to inna sfera buduarów i pałaców, nieznanych krajów, gdzie słynny Casanova tak mile, tak gościnnie był przyjmowany, nie zaciera wspomnienia jego miłości ku jedynej, ukochanej Caton.

Obok tego pierwiastku erotyzmu, który dominuje w psychologicznym konflikcie całej mojej opery, pociągała mnie niesłychanie nieustanna zmiana nastrojów które osnuwają całą akcję jakby miękką tkaniną, mieniącą się bogactwem barw. Ten osobliwy typ donżuana tak kochanego przez kobiety, szukał podniety dla swych wrażeń na całym świecie, a życie ujmował lekko, po szampańsku. W upartej dążności do coraz to nowych przeżyć potrafi oszukiwać, wyśmiewać się z możnych, poważnie rysować dla swego królewskiego przyjaciela wzory żabotów, potrafi się zdobyć na niebywałą odwagę, ucieczkę ze słynnych więzień, wreszcie, w karnawałowym szale, zapominając o grożącem mu niebezpieczeństwie, potrafi wystrychnąć na dudka tak groźną personę, jakim jest prefekt policji.

Życie jest dlań barwnym epizodem, a spotykani ludzie to pionki, które sugestjonuje dla swych celów werwą i czarem swojej osobistości.

Casanova, nieporównany mistrz życia, zmartwychwstaje w epoce współczesnej w całej swej okazałości. Poprzez wiek cały znowuż pociąga wyobraźnię przemożnym czarem. W ostatnich czasach w Niemczech i we Francji pojawiła się olbrzymia literatura, specjalnie poświęcona Casanovie.

Powracając raz jeszcze do podłoża psychologicznego opery, zaznaczam, że pragnąłem w muzyce Casanovy dać wyraz tej lekkości, beztroski i słońca, jakiego tak mało mamy w życiu. Mój Casanova nie filozofuje, nie chodzi na koturnach, rozkoszuje się życiem, zarówno nad brzegiem złocistego Bosforu jak i w komnatach polskiego króla, bawi się na lagunach tajemniczej Wenecji i wreszcie, jako starzec, pogodnie powraca myślą do swego bujnego życia, którego szczytem jest niezatarte wspomnienie o ukochanej Caton.

Ludomir Różycki.

JAN ST. BYSTROŃ

WSPOMNIENIA SYRYJSKIE

BEJRUT, PALMIRA, DAMASZEK

Str. 184 15 ilustracyj Cena zł. 11.—



Książka prof. Bystronia pomnaża polską literaturę podróżniczą i wzbogaca wykaz ziem, zdeptanych polską stopą. Kraj to niebylejaki, kraj, po którym „od tysiącoleci chodzi historja", kraj, który i dziś, w zagmatwanym splocie stosunków międzynarodowych, nie na ostatniem stoi miejscu, kraj, który w literaturze światowej, zarówno t. zw. poważnej, w beletrystyce, a bodaj i w tajnej „literaturze" wywiadów politycznych ważką gra rolę.

Prof. Bystroń znaczną część drogi, nie licząc późniejszego pobytu i wędrówek, odbył z karawaną syryjsko-palestyńskiego zjazdu archeologicznego wiosną r. 1926. Książka jego jest owocem tej podróży, ale, jak pisze Zdzisław Dębicki w „Kurjerze Warszawskim" z 28. I. r. b., myliłby się ten, „kto wnosiłby, iż w książce znajdzie suchy materjał sprawozdawczo-naukowy". Przeciwnie, autor „zdaje nam tylko sprawę z rzeczy widzianych i z wrażeń, doznanych na Wschodzie. A czyni to w sposób tak zajmujący i barwny, znamionujący tak wytrawnego i doskonałego pisarza, że książka jego dostarcza w czytaniu rzadkiej przyjemności, spełniając podwójną rolę, to znaczy zwiększając i pogłębiając zasób naszych wiadomości i dając nam prawdziwą estetyczną rozkosz". „Dla nie-polityków lecz dla miłośników sensacji historycznej, pisze dalej Dębicki, jest tu ciekawy, jak romans, rozdział, poświęcony ostatniej królowej Palmiry, słynnej lady Hester Stanhope, z której oryginalną postacią wiąże się nie mniej oryginalny a bliski nam *Count Rewisky*, czyli poprostu Emir Tadż Fahr Rzewuski.

Jakże więc tych kart nie przeczytać z zapartym oddechem?"

Książkę zdobią ilustracje ze sztychów z dzieła Cassas'a — „Voyage pittoresque de la Syrie" — z r. 1798.

KAROL HŁAWICZKA

SOLFEŻ POLSKI

PODRĘCZNIK CZYTANIA NUT GŁOSEM
W UKŁADZIE 1, 2 i 3 GŁOSOWYM

Str. 26 Część I Cena zł. 1.40

Wydanie dla nauczyciela z objaśnieniami metodycznemi

Str. 52 Cena zł. 1.80

Przeznaczony dla szkół powszechnych, średnich, zawodowo-muzycznych i seminarjów nauczycielskich podręcznik czytania nut głosem prof. Karola Hławiczki, którego część I ukazała się obecnie w druku, jest wielkim krokiem naprzód w dążeniu do rozwiązania zagadnienia właściwego podręcznika z tego zakresu dla szkół polskich. Autor ma na tem polu wielu zasłużonych poprzedników, podręcznik jego jednak odznacza się logicznie i niezmiernie konsekwentnie rozwiniętym planem — przeprowadzenia nauki czytania nut głosem na podstawie polskich pieśni ludowych — żywych i posiadających nieprzemijającą wartość artystyczną, uporządkowanych metodycznie w ten sposób, że stanowią do pewnego stopnia wyczerpujący, dokładnie obmyślony system solfeżu.

Wydanie specjalne cz. I dla nauczyciela zawiera objaśnienia metodyczne do całości podręcznika.

Podręcznik ten uzyskał w rękopisie nader pochlebną ocenę w Ministerstwie W. R. i O. P.

Dr. HENRYK ROWID

PSYCHOLOGJA PEDAGOGICZNA

Str. 356 22 rysunki

Książka pomyślana jest jako podręcznik dla młodzieży, przygotowującej się do zawodu nauczycielskiego; ma jej ułatwić wniknięcie w życie duchowe dziecka w wieku szkolnym, poznanie psychiki ucznia i dania nauczycielowi podstawy wychowawczej w szkole twórczej.

Praca autora, autora „Szkoły twórczej", odda wielkie usługi i skończonym, pracującym już nauczycielom.

Nie narzuca gotowych definicyj i formułek, ale zmierza do tego, by młodzież kursów nauczycielskich wespół z profesorem szukała samodzielnie wyjaśnienia różnorodnych zjawisk psychicznych, by umiała stawiać sobie zagadnienia, jakie się nasuną w miarę rozpatrywania i analizy przejawów życia duchowego dziecka, by usiłowała rozwiązywać te przejawy w sposób samodzielny. Podane przez autora na końcu każdego rozdziału przykłady zagadnień i ćwiczeń mają na celu zastosowanie tej metody pracy. Terenem doświadczeń ma być szkoła ćwiczeń.

Autor zaopatruje swą pracę w bogatą najnowszą bibljografję przedmiotu.

Podręcznik, oparty na długiem doświadczeniu prof. Rowida w Państwowem Pedagogjum i na Wyższych Kursach Nauczycielskich w Krakowie, jest pracą cenną i winien oddać wielkie usługi. Jest nadto jeszcze jednym z dowodów wzmożonej twórczej pracy, jaką w ostatnich latach prowadzą nasze sfery pedagogiczne.

JEDNOŚĆ ŚWIATA

Pod tym tytułem ukazał się przekład książki *Guglielmo Ferrero*, znanego i poczytnego zagranicą historyka i socjologa. Stykając się wiele z wybitnymi przedstawicielami myśli politycznej Ameryki i Europy i mając w ten sposób szerokie pole do spostrzeżeń, kreśli na ich podstawie obraz rozwoju stosunków światowych i obraz jednoczenia się ludzkości. Poruszając szereg aktualnych i palących kwestyj socjalnych, występuje autor jako wróg wszelkiego despotyzmu politycznego, jako rzecznik zasad demokracji, którą pragnie widzieć uzdrowioną, bardziej przystosowaną do potrzeb wykolejonej naszej epoki, bardziej poddaną wpływom elity umysłowej.

W oryginale książka doczekała się pięciu wydań, gdyż autor potrafił ująć napozór tak trudny i mało popularny temat tak lekko i z takim humorem, że czytamy „Jedność Świata" niemal jak zajmującą powieść.

KUCHNIA POWOJENNA

PRZEPISY SMACZNEGO I TANIEGO PRZYRZĄDZANIA
ŚNIADAŃ, OBIADÓW I KOLACYJ
ORAZ OSZCZĘDNYCH CIAST DOMOWYCH

Wypróbowała i ułożyła

PANI ELŻBIETA

Str. 136 Cena zł. 3.50

Drugie już wydanie popularnej książki gospodarskiej, której zadaniem jest przystosować wydatki na t. zw. popularnie „życie" do uszczuplonych, powojennych budżetów, nie naruszając zasad djetetyki, higjeny — ani — co może najważniejsze dla gospodyń — upodobań gastronomicznych domowników. Wydanie to zostało przejrzane, poprawione i uzupełnione przez autorkę.

SERCE LODÓW

NOWA POWIEŚĆ

FERDYNANDA GOETLA

UKAZUJE SIĘ W ODCINKU
TYGODNIKA ILLUSTROWANEGO

Rex Beach. GWIAZDA SAMOTNA.

Akcja książki rozgrywa się nad granicą Meksyku i Stanu Texas, w atmosferze ciągłego napięcia i niepewności, a na tem tle tem wyraziściej zarysowują się mocne i energiczne typy bohaterów powieści. Fabuła jest żywa i utrzymuje czytelnika w ciągłem napięciu. Psychologiczne postawienie postaci — może nieco naiwne dla zblazowanych Europejczyków — tchnie zato tą świeżą, ufną w siebie siłą, pogodą i rozmachem, jaki wnosi do literatury beletrystyka amerykańska, zdrowa, tęga, nieskomplikowana i optymistyczna.

Warto przeczytać książki Beacha.

Jean Giraudoux. BELLA.

Bella, która ukazała się w oryginale w r. 1926, wywołała ożywioną dyskusję na temat swej w pewnym sensie sensacyjnej fabuły, przyczem w pierwszej chwili strona artystyczna książki, bardzo wybitna, została niemal pominięta milczeniem.

Dla nas, dalekich od sensacji politycznej francuskiej, jest Bella przedewszystkiem doskonałą, o wysokich walorach artystycznych powieścią, ukazującą we właściwem, z maestrją nastawion m świetle obraz duchowy współczesnej Francji. Doskonała książka miała równie dobrego tłumacza — Marję Kuncewiczową.

Paweł Staśko. PRZYGODA LEŚNEJ RUSAŁKI.

Powieść „filmowa“. Widać, że autor rezygnuje już z powieści normalnych. I to dobrze!

POGOTOWIE GOSPODARCZE POLSKI. TOM I.

Praca zawiera materjały do życia gospodarczego Polski, zebrane w seminarjum towaroznawstwa i inicjatywy handlowo - przemysłowej W. S. H. w Krakowie, pod kierunkiem *prof dr. A Bolland*a, pod kątem widzenia odcięcia Polski od dowozu z zagranicy.

Praca nie obejmuje całości życia gospodarczego, lecz tylko tę jego dziedzinę, której funkcjonowanie na wypadek wojny może być zależne od surowców, półfabrykatów, fabrykatów i urządzeń maszynowych, znajdujacych się w danej chwili w kraju. Praca, składająca się z szeregu wyczerpujących studjów, ma za przedmiot jedynie życie gospodarcze „cywilne“.

Antoni Czylok i Tadeusz Nowak. ARYTMETYKA HANDLOWA. Cz. III.

Trzecia część podręcznika, którego 2 pierwsze części uzyskały już aprobatę Ministerstwa W. R. i O. P., omawia rachunek procentu składanego, rachunek mieszany, kalkulację towarową, rachunek złota i srebra, monet złotych i srebrnych, dewizy i papiery wartościowe na giełdach polskich, obliczanie dewiz i papierów na giełdach zagranicznych, oraz podaje zadania do każdego z powyższych rozdziałów.

Adam Szelągowski. STANY ZJEDNOCZONE AMERYKI PÓŁNOCNEJ. U. S. A.

Tworzeniu państwa i konstytucji amerykańskiej poświęcił autor, prof. Uniwersytetu lwowskiego, obszerną pracę pod powyższym tytułem, kreśląc dzieje Stanów od początków — kolonji angielskiej — aż do zwycięskiej walki z metropolją, uzyskania i skodyfikowania niepodległości w konstytucji 1787 r. Ze względu na dzisiejszą potęgę U. S. A., jak również na wagę analogji omawianych czasów do naszej obecnej pracy państwowej, książka winna uzyskać szeroką poczytność.

Bolesław Koskowski. CHCECIE ROZWOJU CZY PRZEWROTU.

Broszura znanego publicysty ma charakter wyraźnie polemiczny — tematem jej są sprawy, związane z projektami ujęcia w ostateczny system naszego życia politycznego.

Dla wszystkich, ceniących spokój i wytrawność sądu autora — będzie jego broszura cenną i ciekawą lekturą. Polemika Koskowskiego oświetla doskonale zagadnienie, pod znakiem którego toczy się dziś życie, oświetla je krytycznie, ale spokojnie, bo — z pełną świadomością faktu, że „forma rządu, która nie jest owocem długiego szeregu wypadków, nieszczęść, wysiłków i prób ze strony narodu, nigdy nie puści korzeni“.

T. D. POLITYKA KONSERWATYWNA.

Poważna praca p. T. D. nie jest pracą aktualną, jeśli chodzi o samo ujęcie tematu, rozpatrywanego nie przez pryzmat chwili obecnej ale bardziej ogólnie, zasadniczo — nie mniej jednak jest aktualna, zwłaszcza w dzisiejszych czasach, czasach ścierania się na całej kuli ziemskiej światopoglądów politycznych.

Głębokie ujęcie zagadnienia, oparcie swych postulatów na przetrawionych samodzielnie sądach i poglądach znakomitych teoretyków polityki z K. Renouvier na czele sprawia, że „Polityka konserwatywna“ będzie cenną lekturą dla tych wszystkich, którzy zagadnienia społeczne traktują nie sub specie chwili bieżącej, ale głębiej się niemi interesują.

Stefan Eugenjusz Osten. NA MARGINESIE.

Pełny tytuł broszury brzmi: „Na marginesie obecnego życia politycznego Polski. Myśli Piłsudczyka“. Mimo wyraźnej przynależności do pewnego obozu politycznego autor jest człowiekiem objektywnym i, rozstrząsając bolączki naszego życia politycznego, nie waha się wypowiadać sądów, skierowanych ostrzem tak dobrze na przeciwników politycznych, jak i na własny obóz.

Stanisław Łoza i Stanisław Bieńkowski. ORDERY I ODZNACZENIA KRAJOWE I ZAGRANICZNE.

Książka Łozy i Bieńkowskiego zapełnia lukę w polskiej literaturze specjalnej, przynosząc szczegółowe a treściwie ujęte wiadomości o orderach krajów całego świata, ich hierarchji, dewizach, świętach orderowych, zasługach, za które są nadawane, sposobach ich noszenia i t. d.

Praca, wydana nader starannie, na doskonałym papierze, przynosi w tekście 80 ilustracyj i 8 tablic wielokolorowych z doskonałemi podobiznami odznaczeń.

ZARYS HISTORJI WOJENNEJ PUŁKÓW POLSKICH 1918—1920

Z inicjatywy wojskowego biura historycznego ukazuje się, jako wydawnictwo zeszytowe, historja wszystkich pułków polskich, które uczestniczyły w walkach 1918—1920. Każdy zeszyt stanowi całość, poświęconą jednemu pułkowi. Dotychczas ukazało się 6 zeszytów, omawiających: 11 pułk ułanów legjonowych, 38 pułk strzelców lwowskich, 57 i 32 pułki piechoty, 85 pułk strzelców wileńskich, 2 pułk piechoty legjonów.

Roman Umiastowski. LUDZIE GŁĘBIN.

Książka stanowi dopełnienie arcyciekawych „Ludzi morza“. Bogactwo zebranego przez autora z pamiętników i dokumentów materjału dotyczącego wojny podmorskiej w jej dla zupełnego nawet laika zrozumiałych przejawach, daje jasny i plastyczny obraz trudności, niebezpieczeństwa i bohaterstwa, jakiem odznaczali się ci, których los wojny przeznaczył do walki pod powierzchnią wód, daje dokładne pojęcie o środkach i sposobach, jakie musieli stosować Sprzymierzeni, by uniknąć grożącej im z pod morskich wód klęski.

Ed. Claparede. SZKOŁA NA MIARĘ.

Broszura, którą przełożył dr. Zygmunt Ziembiński, porusza oddawna interesujące pedagogów zagadnienie liczenia się w nauce szkolnej z różnorodnością uzdolnień wśród uczniów i sposobów uwzględniania tej różnorodności w pracy w szkole.

Dr. Jan Jakóbiec. PODSTAWOWE WSKAZANIA DYDAKTYCZNE.

Krótka a pełna treści broszura, w której autor omawia zasadnicze metody nauczania, w związku z prądami, nurtującemi obecnie sfery pedagogiczne.

W. Przanowski, M. Szczawińska, J. Wójcik. SAMORZĄD W SZKOLE POWSZECHNEJ.

Niezmiernie ciekawe dla sfer, interesujących się sprawami pedagogiki i wychowania nowoczesnego, zagadnienie samorządu szkolnego poruszają autorzy nie z punktu widzenia suchej teorji, ale praktycznych prób, dokonanych przez nich w szkole im. K. Szlenkera w Warszawie, w szkole powszechnej w Pruszkowie i szkole powsz. № 29 w Warszawie. Ciekawą książkę poprzedził przedmową B. Nawroczyński.

KALENDARZ PEDAGOGICZNY „PRZYJACIELA SZKOŁY“.

Normalny kalendarz kieszonkowy, zawierający szereg wiadomości, mogących przydać się nauczycielowi.

Kazimierz Król. WSKAZÓWKI JĘZYKOWE do tekstu wydawnictw urzędowych.

Wskazówki te, dotyczące tekstów Konstytucji Rzeczypospolitej oraz „Dziennika Urzędowego Ministerstwa W. R. i O. P., a zawierające przegląd wydawnictw, poświęconych poprawności języka, mogą mieć ogólniejsze znaczenie.

Józef Syska. O TRAKTOWANIU UCZNIÓW szczególnie zdolnych.

Krótka i znów treściwa a poruszająca doniosłe dla szkolnictwa zagadnienie indywidualizacji traktowania uczniów w szkole praca omawia sprawę ogólnie i podaje odnośne materjały doświadczeń szkolnictwa u nas i zagranicą.

Stanisław Zenon Zakrzewski. DROGI I MANOWCE REKLAMY.

Broszura, nader interesująca dla wszelkiego rodzaju p r o d u c e n t ó w. Autor, członek Rady Administracyjnej l'Union continentale de la publicité w Paryżu, porusza w szeregu treściwych i zwartych artykułów zagadnienia ogólne, dotyczące roli reklamy w dzisiejszem życiu gospodarczem, dając jednocześnie próbę uzdrowienia stosunków w tej dziedzinie, jak również szereg konkretnych wskazówek, przystosowanych do warunków naszego rynku.

Dr. Kazimierz Karaffa-Korbut. HIGJENA PRACY. Tom I.

Książka jest pierwszą częścią pracy, zakrojonej na większą skalę. Ustaliwszy we wstępie zasadnicze pojęcia pracy, higjeny pracy i metodyki, omawia autor szczegółowo zmiany, zachodzące w ustroju ludzkim pod wpływem pracy, energetykę pracy, ruchy robotników (w znaczeniu fizjologicznem) — wreszcie fizjologję zmęczenia. Ze względu na głębokie a dostępne ujęcie przedmiotu praca dr. Korbuta, wzbogacająca tak ubogą naszą literaturę tego przedmiotu, jest bardzo pożądanem i cennem wydawnictwem.

KALENDARZE KASPRA WOJNARA.

Jak co roku wydała księgarnia Wojnara szereg cieszących się popularnością kalendarzy. Oto ich wykaz.

P o l s k i K a l e n d a r z M a r j a ń s k i „Wiarus“ n a r o k p a ń s k i 1 9 2 9;

W i e l k i i l u s t r o w a n y „Kalendarz powszechny“ K a s p r a W o j n a r a n a r o k 1 9 2 9;

„Gospodarz", kalendarz „Wydawnictwa imienia Tadeusza Kościuszki" na rok pański 1929;

„Polak", kalendarz historyczno-powieściowy na rok 1929.

SPRAWOZDANIE O STANIE ZDROWOTNYM.

Ukazało się „Sprawozdanie o stanie zdrowotnym Rzeczypospolitej Polskiej oraz o działalności władz i instytucyj zdrowia publicznego w roku 1926". Sprawozdanie wyszło nakładem Departamentu Służby Zdrowia M. S. W.

Michał Arct. JAK POWSTAJE KSIĄŻKA.

Popularnie ujęty, dobrze wybranemi fotografjami wywody swe ilustrujący szkic, omawiający powstawanie książki — więc sprawę składu, druku, papieru i jego wyrobu, roboty introligatorskie, wreszcie sprawę kolportażu książki — opowiedziane czytelnikom „Mojego Pisemka". Książka winna zainteresować i dorosłych czytelników.

Kazimierz Dobrowolski. PRZYCZYNKI DO DZIEJÓW ŚREDNIOWIECZNEJ KULTURY POLSKIEJ Z RĘKOPISU SZCZYRZYCKIEGO.

Odbitka ze „Studjów staropolskich", księgi ku czci Aleksandra Brücknera.

A. Czerwińska. PIĘTNAŚCIE LAT ROSJI W POLSCE.

Drugie wydanie dawno wyczerpanej a przed wojną tajemnie do byłej Kongresówki kolportowanej broszury, omawiającej dzieje piętnastolecia 1815—1830.

Michalina Ulanicka. PROWADZENIE DOMU.

Drugie wydanie pożytecznej książki zostało przerobione i uzupełnione, co, wobec wzrastającego prądu ku stosowaniu we wszystkich dziedzinach życia organizacji naukowej, wpłynie dodatnie na poczytność pracy.

Paulina Trzeciakówna. NAUCZANIE PRZYRODY W KLASIE PIĄTEJ SZKOŁY POWSZECHNEJ.

Książka jest podręcznikiem metodycznym dla nauczyciela z zakresu systematyki ogólnej i fizjologji roślin, oraz rozmieszczenia zwierząt i roślin na powierzchni ziemi. Pogadanki z tego zakresu uzupełnione są przez wprowadzenie lektury, mającej za zadanie uzupełnić treść samej lekcji — i urozmaicić ją. Autorka wydała poprzednio podobną książkę dla klasy IV.

Jadwiga Wierzbińska. NAUKA ŚPIEWU W SZKOLE POWSZECHNEJ. CZ. II.

Książeczka zawiera wskazówki dla nauczycieli szkół powszechnych, wykładających w klasach II, III i IV-tych szkół.

Ks. Józef Archutowski. HISTORJA ŚWIĘTA STAREGO TESTAMENTU.

Nowe to, 3 zkolei wydanie znanego podręcznika, przystosowane do programu nauki religji w klasie I gimnazjów, ukazuje się w starannej szacie zewnętrznej, z licznemi, dobrze odbitemi ilustracjami.

Dr. Jerzy Adamkiewicz. ROLNICTWO W USTROJU GOSPODARCZYM NIEMIEC I JEGO WIDOKI NA PRZYSZŁOŚĆ.

Autor, konsul Rzplitej w Lipsku, udowadnia, na podstawie niemieckich statystyk urzędowych, że Niemcy nie mają gospodarczej przyczyny do walki z Polską, jako dostawcą środków spożywczych.

Fortunat Starzyński. STRĄCZKOWE I KONICZYNY.

Książka jest bodaj jedyną w polskiej literaturze specjalnej pracą popularną o uprawie roślin strączkowych i koniczyn; daje ona, poza wiadomościami ogólnemi o hodowli roślin motylkowych, bliższe szczegóły o uprawie grochu polnego, peluszki, fasoli, bobu i t. d. Napisana zwięźle (80 str.) przez wytrawnego rolnika-praktyka, będzie cennym przewodnikiem praktycznym, dostępnym przez niską cenę.

Pokłosie gwiazdkowe

Z pośród istnej powodzi gwiazdkowych wydawnictw dla dzieci i młodzieży, jakie ukazały się w minionym sezonie, bardzo wiele nie zdążyło do redakcji przed zamknięciem numeru gwiazdkowego.

Książki te jednak nie tracą aktualności, mimo, że „gwiazdka" już minęła, to też stopniowo będziemy je omawiać na łamach „Co Czytać", tem bardziej, że znajdziemy wśród nich wiele rzeczy naprawdę wartościowych zarówno pod względem treści, jak i szaty zewnętrznej. Są wśród nich i skromne napozór, istne kopciuszki, gotowe jednak rozkwitnąć w zetknięciu z kochającem serduszkiem dziecinnem, a nawet znaczna ich ilość nie budzi w nas zastrzeżeń. Dobrze jest, że młodziutkie nasze pokolenie zostaje tak hojnie obdarowane książką właśnie. Niech rosną bibljoteki dziecinne, niech młodzi czytelnicy uczą się kochać książkę nietylko jako zabawkę, nietylko jako chwilową rozrywkę, ale jako stałego towarzysza, z którym można się rozstawać, ale do którego się zawsze powraca, szanuje i kocha.

A teraz omówimy niektóre z nadesłanych nam wydawnictw, wracając do innych w następnych numerach pisma.

Andersena: NAJPIĘKNIEJSZE BAŚNIE, luksusowo wydane, w dużym, efektownym formacie, ze stylizowanemi, pełnemi niezwykłej subtelności i finezji barw ilustracjami Kay Nielsena.

Dobrą myśl mieli wydawcy wypuszczając nowe wydanie tych mądrych, głębokich bajek, bajek, które się nie znudzą, nie przeżyją nigdy. Z niecierpliwością oczekujemy części drugiej.

Ewy Szelburg: WESOŁE HISTORJE, z doskonałemi pełnemi humoru rysunkami St. Bobińskiego podają w żywej i prostej formie ucieszne przygody: Szaraczka-zajączka, myszki-Gryzimordki, kogutka-Szałaputka, i innych zwierzątek. Ewa Szelburg wzbogaciła kolekcję swych utworów dziecinnych bardzo miłą książeczką.

Oryginalny pomysł wierszyka dla dzieci dał **J. Jankowski** w książeczce: LIST MICI DO KICI.

Ostatnie słowo drugiego wiersza strofki zastąpione jest obrazkiem tak, że dziecko, czytając, musi je zgadywać — co przyjdzie mu łatwo, bo obrazek narzuca jego wyobraźni nietrudny rym. Całość zabawna i miła. Ilustracje — całe czeredy doskonałych w wyrazie kotków — A. Gramatyka Ostrowskiej.

Śmieszne i wesołe przygody zwierząt i ptaków, łatwym, płynnym wierszem pisane, ukazały się w zbiorku pod tytułem: „WESOŁY STRACH", pióra **M. Arcta.** Zdobią je bardzo wesołe, miłe i doskonałe ilustracje. Szkoda, że bez podpisu.

„BAL I KONCERT U SIKORKI" **Or-Ota,** znane i cieszące się powodzeniem u dziatwy wierszyki, ukazały się w nowem wydaniu. Ilustracje do „ptasiego balu" — A. G. Ostrowskiej — bezkonkurencyjne.

Ilustracje tej samej autorki zdobią prześlicznie trzecie wydanie wierszyków **M. Dynowskiej:** MAŁA OGRODNICZKA. I tu Ostrowska wykazuje zupełnie niepowszedni talent i dar przystosowania ilustracyj do poziomu dziecinnych zainteresowań i upodobań, bez szkody dla artystycznego wyrazu.

H. Radwanowej: JACUŚ, to książeczka na którą składają się codzienne przeżycia chłopczyka, Jacusia, jego zabawy, kłopoty, przyjaźnie i zmartwienia, ujęte w formę łatwych powiastek. Całość ujmująca przez swą prostotę, nie pozbawiona też daru bystrej obserwacji i znajomości dziecięcego serduszka.

STACH SOBIE - PAN, **H. Bobińskiej,** to taki mały pan, co ma lat trzy, i sądzi, że już wszystko wie i wszystko umie robić. Stach bywa smutny, bywa wesoły, bywa zdziwiony lub ciekawy. Jest przemiłem, rozkosznem dzieckiem, formującym się malutkim człowieczkiem. Bardzo wesoła i ciekawa książeczka, zdobią ją rysunki H. Mortkowiczówny, proste i bardzo wymowne.

Marji Buyno-Arctowej, ulubionej autorki naszych dziewczynek, mamy aż cztery książki, wszystkie ilustrowane.

Druga część CZYTAJMY SAMI, w nowem wydaniu zawiera 3 powiastki i prześliczną bajeczkę o śnieżkach, wysłankach św. Mikołaja.

KAPRYŚNA WIOSENKA to opowieść o Wiosence, co kaprysiła i nie chciała zejść na świat, by objąć rządy po zimie. W książeczce tej znajduje się również zabawna powiastka o HISTORJI JEDNEGO NUMERU „Pisemka" — który zabłądził i trafił do nory zajączków.

BRYLANTY, powiastka o dziewczynce i jej dobrem serduszku. Aneczka, chcąc pomóc biednym, idzie do lasu, by tam nazbierać brylantów... ze śniegu. Koniec wyprawy — w łóżeczku.

BOHATERKA. W tej książeczce znajdują się trzy powiastki: jedna opowiada przygody Hani i Zbyszka u „ludożercy", druga opisuje wyprawę dwóch lalek i wizytę ich u zajączków. „Bohaterką" zaś jest mała Renia, która nie pozwala starszym dzieciom dręczyć swego młodszego braciszka.

Tadeusza Dybczyńskiego — WPOPRZEK SYBIRU zasługuje na uwagę nietylko za nader poprawnie rozwiniętą fabułę — dzieje eksportowanych wgłąb Rosji harcerzy z b. Kongresówki i ich ucieczki, ale i za ciekawie ujęty materjał faktyczny. Fabułę młodzież potraktuje — jak zwykłą powieść, ale niezawodnie wyczuje całą prawdę życia, bijącą w oczy z tych kart książki, które mówią o przyrodzie, ludziach i stosunkach Syberji, zarówno pod względem opisowo-geograficznych, jak i tym, na jaki kraj ten przez specjalną rolę w dziejach naszych zasługuje.

SYN DALEKIEGO WSCHODU **Wacława Czosnowskiego,** to książka dla starszej nieco młodzieży. Bohaterem jej jest młody Chińczyk, przyhołubiony przez Polaków w czasie wojny rosyjsko-japońskiej po stracie rodziców w dalekiej Mandżurji i przywieziony do Polski. Perypetje tego chłopca w szkole, dzieje jego duszy, kształtującej się na Polaka, i jego wejście w czynną służbę dla nowej ojczyzny po jej zmartwychwstaniu, opisał Czosnowski żywo i barwnie, i napewno zajmie swych młodych czytelników.

Żądajcie ostatnich nowości!

Zł. gr.

Bałabuszyński A., arch. Ogólne wiadomości budowlane. Materjały budowlane. Konstrukcje i urządzenia wewnętrzne. Plany i kosztorysy. Z 267 rysunkami w tekście i tablicą . . . . 12.—
Barot-Forliere M. A. L Notre Soeur la Pologne. Notes et impressions 65 ilustrations de A. Landelle . . 5.30
Butenko P, inż. Wykresy i tablice do obliczania płyt i belek żelbetonowych. Wydanie II — rozszerzone . . 3.—
Caloyanni M. A La justice pènale internationale 2.—
Car St., Ministre de la Justice. Le dixième anniversaire du système pénitentiaire polonais . . . . . 1.—
Chorzewski M, inż. Istota podatku obrotowego . 0.80
Czahyra A. O ubezpieczeniu pracowników umysłowych. (Związ. Rew. P. Spółdz. Roln.) . . . . 1.—
Dąbrowska M. U północnych sąsiadów 3.80
L'Europe en Automobile. Guide officiel de l'association internationale des Automobile-Clubs Reconnus A. I. A. C. R. (Siège à Paris). Edité avec la Collaboration de 33 Automobile-Clubs Nationaux. Sous la direction du Service Special du tourisme Aut. Internat à Geneve. (Atlas w oprawie) . . . . 45.—
Ferrero G. Jedność świata. Autoryzowany przekład piątego wydania S. Dembińskiego. Jedność Świata. Chiny a Europa. Abel i Kain. Fałszywe złudzenie jedności. Wieża Babel. Lud suwerenny i jego dwie wole. Powszechna amerykanizacja. Niebezpieczeństwo krystalizacji. Naród i cywilizacja 3.50
Goetel F. Oprawa społeczne literatury . . . . 1.—
Gutry Cz. Projekt wydawnictwa bibljografji regjonalnej. 1.80
Hordysz w Insula Aesculapii. Poezje. 3.50
— Ody prostackie. Poezje. 3.50
Jacyna J Przed przełomem. 1923—1926. Przeżycia . 3.—
Kwiatkowski E. Polska gospodarcza w roku 1928. (Wyd. Przem. i Handl.) . . . . 3.—
Lubaczewski T Czechosłowacja. Sprawozdanie ekonomiczne z 1927 r. (Wyd. Minist. Spraw Zagran.) . . 4.—
Młynarski F Złoto i banki biletowe. (Wyd. „Przemysł i Handel") . . . . 8.—
Najnowsze prądy umysłowe Zachodniej Europy. 4 odczyty: Handelsman M. — Francja. Mann M. — Włochy. Tretiak A. — Anglja. Halecki O. — Niemcy 2.50
Nowaczyński A Wilhelm — Imperator 1888 — 1918 9 listopada 1.50
Pamiętniki Stanisława Jana Czarnowskiego. Wspomnienia z trzech stuleci XVIII, XIX i XX. — Powrot do Warszawy z Konstantynopola. Zeszyt 25 . . 0.80
Peche Cz Polskie ustawodawstwo gospodarcze. Zarys pierwszego dziesięciolecia (1918 — 1928). (Wyd. Przem. i Hand.) . . . . 4.—
Piłsudski J. Premier Marechal de la Pologne. Ministre de la Guerre. La psychologie du prisonier . . . . . . 2.—
Pogorski Jan z Kościelca. Sto Kassyd maurytańskich z X wieku. Przełożył... . . . . 6.—
Radlińska H. Książka wśród ludzi. (Wyd. Związku Księgarzy Polskich). . . . . 1.—
Ringman A., inż. Polsko-niemieckie stosunki gospodarcze na tle wojny celnej . . . . 5.—
Rudolf A, dr. O leczeniu odmą sztuczną gruźlicy płuc. (Medycyna w monografjach, wykładach. Zesz. X) 2.—
Rybarski R Handel i polityka handlowa Polski w XVI stuleciu. Tom I z kuponem na Tom II. Wyd. Tow. Miłośników miasta Poznania. Całość tom I II . 36.—
Scena Polska. Organ Związku Artystów Scen Polskich. Rok IX. Styczeń 1929. Zesz. 1 . . . . 0.80
Słownik Francusko-Polski i Polsko-Francuski. Opracował prof. Pawel Kalina. Część I. Zeszyt 2. (Cartouchiere — Echalote) . . . . 6.—
Sokal K, dr. Higjena w szkołach powszechnych powiatu Lubelskiego 1.20
Sprawozdanie o stanie zdrowotnym Rzeczypospolitej Polskiej oraz o działalności władz i instytucyj Zdrowia Publicznego w r. 1926. (Dep. Sł. Zdrowia). . . . . 4.—

Zł. gr.

Starzyński St. Rola państwa w życiu gospodarczem. (Wyd. „Przem. i Handel") 1.50
Steckel J. O III Części „Dziadów" A. Mickiewicza ze szczególnem uwzględnieniem widzenia X. Piotra. Rozwiązanie kwestji „Czterdzieści i cztery" . . . . . 2.—
T. D Polityka konserwatywna. I. Personalizm. II. Uniwersalizm i indywidualizm. III. Zło, grzech, kara. IV. Stan pokoju, jako ideał i stan wojny, jako stan faktyczny. V. Istota polityki, cele i środki. VI. Konserwatyzm. VII. Wolność polityczna. Równość ekonomiczna 5.—
Tuliszkowski J., inż. Obrona przed pożarami. Podręcznik dla użytku straży pożarnych, organów samorządowych, miast, gmin i dworów. Tom I. Pożary, przyczyny, klasyfikacja, środki zapobiegawcze. . . . . . 17.—

NOWOCZESNA KSIĄŻNICA STRAŻACKA.

1. **Tuliszkowski J.**, inż. Istota pożarów, ich przyczyny i podział . . . . 3.—
2. — Środki zapobiegające powstawaniu pożarów. 3.50
3. — Podstawy budownictwa ogniotrwałego. 7.50
29. — Działanie straży pożarnych przy ogniu 6.60
30. — Gaszenie różnych pożarów . . . . . 8.—

Tyszkiewicz J, hr. Inkwizycja hiszpańska. . . . 5.20
Wrocki Ed. Polska akademja wiedzy muzycznej. Projekt. Academie Polonaise des Sciences musicales. Projet 1.50
Zembrzuski St. Wieczne miasto. Powieść 3.50
Ziegler L M Meljoracje rolne i spółki wodne. Praktyczne wskazówki o przeprowadzaniu meljoracyj rolnych i zakładaniu spółek wodnych, nadawaniu uprawnień wodnych, zakładaniu ksiąg wodnych i przeprowadzaniu postępowania wodnego, wraz z wzorami i przykładami. Wydanie drugie, poprawione i uzupełnione . 5.—

WYDAWNICTWA MINISTERSTWA KOMUNIKACJI

(Biuro Reformy Taryf)

Materjały do reformy taryf kolejowych.

Część I. Studja techniczne.

Koszty własne przewozów na linjach normalnotorowych Polskich Kolei Państwowych. (Zesz. I) . . . . 8.—

Część II. Studja ekonomiczne.

Zależność produkcji zbożowej w Polsce od rozwoju i warunków eksploatacji sieci kolejowej. (Zesz. II) 8.40
Zarys przemysłu górniczo-hutniczego i jego dezyderatów odnośnie do taryf kolejowych. (Zesz. III) 3.40
W sprawie klasyfikacji w nowej taryfie kolejowej towarów: „Smoła z węgla kamiennego i produkty jej destylacji". Zesz. V) . . . . 5.—

Część III. Zestawienia statystyczne.

Obrót towarowy na linjach normalnotorowych Polskich Kolei Państwowych w roku 1926 z podziałem na województwa. (Zesz. IV) . . . . 12.—
Ruch osobowy na linjach normalnotorowych Polskich Kolei Państwowych w 1926 r. i obrót towarowy w 1927 r. (Zesz. I) . . . . 10.—
Obrót towarowy na linjach normalnotorowych Polskich Kolei Państwowych w trzechleciu 1924/6. (Zesz. II). . 20.—
Obrót towarowy na linjach normalnotorowych Polskich Kolei Państwowych w roku 1926 z podziałem przewozów na drobnicowe, półwagonowe i całowagonowe. (Zesz. III) 13.50

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

PRENUMERATA „CO CZYTAĆ"

W Warszawie (z odnoszeniem do domu), kwartalnie: Zł. 1.25; z przesyłką pocztową (Warszawa i prowincja) kwartalnie: 1.50.
Zagranicą kwartalnie: Zł. 2.—. Cena pojed. N-ru: Zł. 0.40. Prenumeratę można wpłacać do P. K. O. na conto 85.20.

Ogłoszenia przyjmuje Administracja „Co Czytać". Warszawa, Zgoda 12, tel. 4-14.

WYDAWCY: GEBETHNER I WOLFF. REDAKTOR: DR. ADAM BUŁAKOWSKI.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, ZGODA 12. TEL. RED. 178-14. TEL. ADM. 4-14.
Redaktor przyjmuje w poniedziałki, środy, piątki od 1—2 pp.

Druk J. Rajskiego w Warszawie, ul. Ciasna 5 (przy Św.-Jerskiej). Telefon 91-03.

Poezje Langego z tych czasów pozostaną w literaturze, jako dowód nieugiętości ducha narodowego, co więcej — świadczyć będą przed historją o trwałości i ciągłości ideałów wszechludzkich. Aczkolwiek od powstania tych „pieśni społecznych" dzieli nas bądź co bądź przeszło czterdzieści lat, nie utraciły one nic ze swej świeżości, bezpośredniości i mocy wewnętrznej. Chociaż wczorajsze ideały i hasła złożono do lamusa szacownych pamiątek narodowych, chociaż nowe zawołania zajęły opustoszałe miejsca, poezja Langego potrafi wzruszać dzisiaj tak samo, jak wzruszała i porywała na wygnaniu kolonję polską a w kraju co najlepsze serca.

Potęga uczucia, dorastająca miary niemal bohaterstwa, jest świadectwem niezniszczalności tej poezji, której w końcowych latach ubiegłego stulecia danem było iść przed narodem.

Cykl „Pogrobowcom" z tego okresu streszcza dzieje zmagań duszy polskiej. Poeta daje rekapitulację wysiłków narodowych, częstokroć rozbieżnych i niewspółmiernych i kończy taką apostrofą: „O, jakąbądź nam jutro twarz obnaży — bądźmy gotowi i stójmy na straży". Lange wierzył nieugięcie w zmartwychwstanie Polski, dając wyraz tej wierze w głośnych „Pieśniach Napierskiego". W poezjach wielkiego pisarza, semity z pochodzenia, goreją ognie uczuć nie na miarę pospolitych ludzi. Był to jeden z potężnych duchów, zabłąkany raczej przypadkowo w życie, piękny wzór przytem obywatela, dla którego najwyższem prawem było dobro ojczyzny. W wierszu „Na przeniesienie zwłok Adama Mickiewicza" błaga ducha największego poety, by zechciał zbudzić się w nas, gdyż „sen nasz nie skończył się krwawy, jeszcze naród Twój dźwiga kajdany"; — „w sercu naszem zbudź szał taki dziki, taką wolę, jak spiż wniebosiężną, by jak lwy — powstały niewolniki".

W słowach podniosłych, przepojonych nieskazitelnością uczucia, poucza Lange Polskę, że zadaniem jej jest walczyć nie o podobność do innych narodów, lecz o świętość i czystość ideałów wszechludzkich. „Tego się, Polsko, nigdy nie wyrzekaj!"

A „tych, co ducha twego chcą zubożyć,
co twoich skrzydeł archanielskich białość —
pragną upleśnić w lichą szarą małość —
tych odpędź! Trwoga ich będzie cię trwożyć...

Bo to są ducha twego truciciele,
wielkości twojej zabójce i wrogi:
bo, małowierni, wiecznie pełni trwogi
drżą, byś nad własne nie wyrosła cele"...

W kilka lat po powrocie do kraju Antoni Lange wydaje „Rozmyślania", które cechuje znaczne pogłębienie myślowe i opanowanie uczuciowe. Po okresie paryskim, po czasach burz i niepokojów, poeta— świadom konieczności przeobrażeń — oddaje się poszukiwaniom nowej treści. Długotrwałe milczenie, niepokojące ogół, tłumaczy nowemi warunkami, w których przyszło mu pracować i zaznacza, że „jeśli milczał niby głaz — i stał od świata walk zdaleka, to nie że ogień jego zgasł, lecz, że zamyślił się i czeka, czyli nadchodzi nowy czas, co zbudzi nową treść człowieka". Był to zresztą czas niesprzyjający już tego rodzaju twórcy, co Antoni Lange. Pod modnem hasłem „sztuka dla sztuki", w imię tak zwanego dekadentyzmu rozpoczęto w twórczości literackiej walkę z ideałami społecznemi. Tak się złożyło, że lata, w których przypadło Langemu pracować według określonego planu, nie miały poszanowania dla pracowitości umysłu ludzkiego. Nastąpił okres gwałtownej reakcji przeciw dydaktyzmowi społecznemu, zapanowała moda nastrojowości, będącej antytezą konstruktywizmu i ładu. Lange przeżywał swą niepopularność, której zresztą nie starał się przełamać do końca życia.

Antoni Lange w poezji polskiej odegrał rolę wielkiego samotnika, świadomego swej samotności, samotnika, dla którego poza zmaganiem z samym sobą nie było innej walki. Niepopularność Langego wyrasta z pogłębień filozoficznych jego poezji. Dzięki temu ugruntowaniu myślowemu poezja Langego zajmuje w literaturze naszej pozycję całkowicie niezależną, odrębną i samotną. Była to indywidualność nie na miarę przeciętności, indywidualność pozbawiona upodobań efekciarskich, wysoko ceniąca powołanie poety i z godnością niosąca sztandar sztuki. Lange pozostał też wierny sobie do końca. Zmieniały się prądy i kierunki, nadchodziły inne czasy, poezja Langego kroczyła zawsze własnemi drogami.

„Jeślim bardzo samotny pośród ludzkich duchów,
choć może najupiorniej zjednoczenia głodny:
o tem wiem, że na łoże mych mogilnych puchów
spłyną łzy i uśmiechy tkliwości pogodnej.

Ci, co mię omijali niemo, obojętni,
nie widząc żywej treści w czynów mych
bezładzie,
przyjdą, i oto dziwnie duch im się rozświętni,
i ujrzą, jak im światło na oczy się kładzie".

Odsunięty na plan dalszy przez fale modnych kierunków, oddaje się Lange całkowicie żmudnej pracy przyswajania językowi polskiemu arcydzieł literatury wszechświatowej. Dzięki znajomości języków starożytnych i nowożytnych, dzięki olbrzymiej erudycji literackiej, Lange odgrywał zaszczytną rolę łącznika kulturalnego między Polską a całym światem. O ile mówi się, że literatura polska w okresie ostatniej niewoli pełniła funkcję ministerstwa spraw zagranicznych wobec obcych narodów, to Antoni Lange był tego ministerstwa najpracowitszym urzędnikiem.

Wyjątkowy polak, zważywszy kosmopolityzm tych czasów, w których sądzonem było mu pracować, powinien być Antoni Lange stawiany pokoleniom następnym za przykład najwznioślejszych cnót obywatelskich. Wymodliwszy u Pana Zastępów prośbę, „aby jutra synowie weselni byli synami nie młotów, lecz kielni", — odchodzi w mrok mogilny z świadomością dobrze dokonanego żywota.

Edward Kozikowski.

DOLA POETY

(Wspomnienia o Antonim Lange).

Zdaje mi się, że był on zawsze takim, jakim był, kiedy już życie w nim zanikało. Zawsze go pamiętam, jako dyskretnego, najlepszego, najmilszego człowieka, bez żółci, bez złości; jakiemkolwiek było bogactwo jego wewnętrznej treści, w życiu był wcieleniem naturalnej, szlachetnej prostoty. Żadnych szczudeł, żadnej parady; przeciwnie; chętnie dawał rzutom swego barwnego myślenia, swej wiecznie wrzącej roboty duchowej, odcień, wesoły, nawet ze źdźbłem komizmu; najukochańszy był człowiek — z tak dziwnem poczuciem równości ludzi, z tak niewymuszenie jednakowo delikatnym stosunkiem do nich, że w jego obecności interlokator nabierał sam do siebie szacunku, skoro znajdował jego potwierdzenie w miłych słowach wielkiego rozmówcy. Czasem mogło to nawet razić obojętnego widza; jak raził wielbicieli Taine'a jego niesłychanie skromny rodzaj obejścia z ludźmi, całkiem niedopasowanymi do poziomu mistrza. Zawsze był takim nasz drogi zmarły; nie pamiętam, żeby kiedykolwiek ten jego charakter, nietylko w głównych rysach, ale i w szczegółach, modyfikował się, urabiał. Jak nie pamiętam czasu, kiedy by Antoni Lange nie umiał po węgiersku. Przypominam sobie siebie i młodszego brata Antoniego — Józefa, jako dwunastoletnich chłopców — a Antoni siedzi spokojnie w kąciku i czyta po węgiersku Jokaia. Nie znam przykładu, aby człowiek tak prędko zarysował się tak wyraźnie; i w sferze swych upodobań i dążeń i w dziedzinie ukształtowania swej psychy. Od największej młodości do ostatka wiedzieliśmy, czego w nim szukać; niespodzianek nie było; i chociaż zdawało mu się, że „nikt duszy jego nie zna" że „bezimiennym dla świata być chciał i być musiał" — wszyscy duszę jego znali. Tak przezierała ona, szlachetnie i czysto, po przez każdy gest jego najcięższego życia, po przez każdy moment jego rozpaczliwej walki z losem, tym losem, który „na niego złowrogie swe pięści nazbyt groźnie nasrożył od otwarcia powiek", po przez każde jego wesołe słowo, każdy objaw domyślności jego kryształowego serca. Nie było człowieka, bardziej zasługującego na szczęście, na powodzenie, na to, żeby był kochany. Nie było człowieka, któregoby szczęście tak uporczywie odbiegało, od którego powodzenie tak by się odwracało. A miłość? „Błądził przez miłości różane kościoły i sypał na głowę żałobne popioły i padał znużony od syrenich jarzeń". Ale umarł samotny i całe życie jego, z głęboko ukrywaną tajemnicą jego osobistych przeżyć, miało wygląd samotny. A wątpię czy ktokolwiek umiał bardziej cenić, bardziej kochać szczęście.

* * *

Pozornie życie jego wyglądało, jak życie bez przygód, ale z podróżami. Jeździł, przenosił się z miejsca na miejsce. Gdyby mógł, czyniłby to ciągle. Lubił pracować w Krakowie, oddychać wolnością — dawniej — w Paryżu. Wchłaniał w siebie wszystko, co daje „rzecz inna". Zaniedbany, źle ubrany, zbierał trochę pieniędzy za wiele pracy i wyruszał. Nie pisał studjów o kraju, gdzie przebywał, ale starał się zespolić siebie z nowem otoczeniem. Było to jakieś odradzanie się, które potęgowało jego wielką żywotność. Pracował niewidocznie, ale niesłychanie wydajnie. Dla mnie były to rzeczy nadludzkie. „Człowieku, kiedyś ty to zdołał napisać!" wołałem, bom widział go cały dzień wczoraj i onegdaj i przedonegdaj i w rozmowach czas mijał — a tutaj gotowa cała plika papierów. I jakich!

Umiał po sanskrycku nie gorzej od Renan'a; tak mówili ludzie, którzy się na tem znali. Ten wypędzony przez Apuchtina z pierwszego kursu uniwersytetu warszawskiego przyrodnik, był lingwistą poważnym; wszystko czytał, wszystko rozumiał, ze wszystkiem zżywał się.

W rozmowie był porywająco ciekawy; miał pyszny dar wesołego pedagogizowania; miał dar nadawania życia martwym rzeczom; nie było wypadku, żeby nie wtłoczył w krótkiej rozmowie człowiekowi do głowy — mnóstwa rzeczy ciekawych, zabawnych, głębokich, nigdy przedtem niepostrzeżonych. Rozdawał te złote monety obcowania szczodrze; nie odczuwano nawet, jak obdarowywał swych współbiesiadników. Jakie nieszczęście, że nie miał dyscypliny wymowy; był zbyt skromny, uważał to swoje promieniowanie za rzecz tak zwykłą, za właściwość towarzyskiego współżycia — i wzbogacał nas sobą, nie wiedząc o tem, a nawet nie chcąc wiedzieć.

Był poetą; czy wielkim — nie śmiem powiedzieć. W każdym razie, „dusza jego, jak lutnia drgała wielotonną", a tony to były czasami potężne, epickie, bohaterskie, zawsze szlachetne i wymowne. Od pierwszego wiersza: „wybiegnę, wybiegnę w majowy poranek; wiosenne zobaczyć chcę słońce" przez ciąg tylu lat, wierna wszelkim szlachetnym entuzjazmom, jak najczulszy instrument odbijająca najgłębsze procesy duszy — doskonała i wybredna w formie, jego muza nie szukała „odrodzin w mistycznych kaskadach" i nie widziała „jedynej poezji w mglistości" — ale nie wyparła się „trzeciego dnia" żadnego z wierzeń „dnia pierwszego" i zaprowadzi poetę do trybunału czasu, jako jednego z wybrańców.

* * *

Tyle pracy! Sześćdziesiąt sześć tomów — tyle, ile lat życia autora. Jakiego spokoju, jakiej równowagi, trzeba było, żeby nadać temu wszystkiemu powab, urok, powagę, głębię. Człowiek, który to napisał, opracował, opanował, nie ma zimowego palta, nie ma często obiadu. Nie może marzyć o stworzeniu własnego ogniska; od chwili, kiedy po śmierci ojca, dobrobyt rodziny został zachwiany, do chwili, kiedy, już w czasie wojny, przytulił się do ogniska domowego owdowiałej siostry — błąka się po świecie Antoni Lange, opłacany za swoją olbrzymią, pożyteczną pracę nędznemi groszami, śmiesznie niewspółmiernemi z robotą. To były czasy — bodaj nie wróciły nigdy — kiedy taki przedmiot zbytku, jak talent i praca — przynosiły korzyść tylko wydawcy. Na ich sumieniu — a nie wątpimy, że sumienie mają — ciążyć powinna smutna dola poety. Co z tym człowiekiem wyrabiano! Znosił wszystko cierpliwie i z uśmie-

chem. Przyzwyczaił się do niedoli; uważał za paradoks — dobrobyt pisarza. Jeden z dyrektorów teatrów zamarynował mu przekład „Don Juana" Zorilli. Kupił — taniutko — ale nie wystawiał; innym wystawić nie pozwolił; aż zmęczony Teatr Narodowy, poprosił innego pisarza o przekład.

Buntowałem Antoniego Langego; posłałem nawet z jego upoważnienia „rejentalne wezwanie" dyrektorowi teatru. Po kilku dniach autor napisał mi „daj pokój, nie warto, to przecież miły człowiek". Dałem pokój. Tak do ostatka wytrwał w biedzie, jako „najodpowiedniejszym ośrodku dla talentu i jego rozwoju". Skróciło to mu życie. A żyć chciał, — jak chciał!

Wielkie marzenie jego polskiej duszy — urzeczywistniło się; patrzył z wiarą na żywotność dzieła, które było jego ideałem. Wyzbył się — tak mówił przynajmniej, choć mylił się — wszelkiej stronniczości, wszelkiej na manowce prowadzącej namiętności. Mylił się — bo zawsze był sprawiedliwym. Mógł patrzeć na życie, lubować się nim. Musiał umrzeć.

Nie zabrakło mu wieńców, ani żalu. Trochę szczęścia za życia lepiej świadczyłoby o ludziach. Co prawda, piękno jego charakteru i szacunek dla niego były to niejakie pewniki. Był to jedyny pisarz, któremu w naszych współczesnych warunkach nie wytykano nigdy jego pochodzenia.

Nic dziwnego. Nie można było nie odczuwać, że Antoni Lange pochodzi z nielicznej rodziny duchów czystych, płomiennych i nieskalanych.

lo.

ZADUMA

Oto żuk nad zielonym listkiem,
Oto rzeki spokojne zdroje —
Zadumałem się, nad tem wszystkiem —
Niemasz kresu zadumie mojej.

Bo to wszystko odejdzie, minie:
I ten żuk i ta ruń jasnokudła —
W mej ostatniej śmiertelnej godzinie,
Kiedy wrócę do swego praźródła.

Oto krowy wracają z pastwiska.
Słońce cicho zachodzi i długo
I łujarka ku niebu wytryska
Rozdrobnioną na krople strugą.

Tyle szczęścia i bólu tyle,
W tym zmysłowym zapachu mięty,
W tej jedynej leniwej chwili,
Zachodzącem słońcem objętej.

Pocom przyszedł tu, ziemio kochana,
Ty zasobna w kształt, najmilejsza?
Jedna na to odpowiedź mi dana:
Wielki smutek i radość niemniejsza.

Włodzimierz Słobodnik.

PRZYWITANIE POETY

(Mowa wygłoszona na cześć Teodora Däublera w bankiecie PEN-Klubu w Warszawie).

A kiedy siedzisz tutaj między nami, wielki poeto, my zaś witamy Cię radością, weselem i słowy najskorszemi i tem najwyższem szczęściem podobieństwa wzajemnego w miłości, w pracy, w szukaniu, dążeniu; kiedy siedzisz tutaj między nami, wiesz chyba, że po jednej i po drugiej stronie spotkania naszego, po obu brzegach tej oto skromnej radości naszej, — już znowu może właśnie piętrzą się spraw tysiące, tysiące zawiłych nieporozumień kłóci się i obija o tę chwilę.

Poeci i pisarze! Ludzie natchnienia, synowie słowa, wy, wierne głosy ludzkich serc! Nie nam, zaiste, zapominać o tej dziwnej przygodzie życia naszego, którą jest nasz fach! Z czego wynika, iż jesteśmy tu znikomym tylko kręgiem światła, koliskiem blasku w głębokiej nocy sprzeciwów i niezgody tych oto dwóch narodów, Niemców więc i Polaków, którzy z sobą granicą tak blisko, tak burzliwie, — tu zaś spotkali się nad stołem poetyckiego braterstwa.

Ty gościu nasz szlachetny, który pamiętasz, jak mało kto na świecie drogi mitów i prawd, wędrówki przeczuć podniosłych przez puszczę namiętności ludzkiej, który o prawdę niebios rozłożystych i gwiazd niedościgłych walczysz swem słowem skupionem, — wiesz przecie równie dobrze pod dachem swego Narodu, jak my pod naszym dachem wiemy, — ile razy w przeciągu wieków paliły się nad głową twoich braci i moich te nasze dachy.

Wiesz, ile razy z pośród płomieni w te same gwiazdy wspólnego ziemiom naszym firmamentu patrzyliśmy okiem nieujętego gniewu!

Jest to prawda, — prawda wiadoma. Przypominam ją tutać gwoli bogactwa tej ogromnej szczerości, na którą stać nas zawsze. nas pisarzów i poetów, ludzi najszczerszego słowa na ziemi.

A jednak siedzisz tu między nami, my zaś szczęśliwi jesteśmy, że dzielić się z Tobą możemy wszystkiem, na co nas stać.

A jednak, jeżeli nawet z tej i z tamtej strony tych dwóch narodów, Niemców i Polaków, na granicy tej właśnie poetyckiej aureoli, która tu nas zamyka, zgrzytałaby namiętna rozterka, to wedle naszego przeświadczenia, rozterka owa ku temu tylko służyćby mogła tutaj, by serca nasze jeszcze głębiej otworzyć i mowie naszej przydać jeszcze większego, jeszcze radośniejszego zaufania.

Cóż nas więc tu skupiło, cóż nas tu łączy wielki bracie poezji, — nas wszystkich, — radosnych zdrajców wszelkiej nienawiści?!

Łączy nas prawda jedna, najwyższa, ty ją zwiesz Zorzą Północną (Nordlicht) Prawda, rozpostarta w kosmosie głosem jedynym ponad którą niemasz zaiste nic, — prawda miłości życia.

Prawdę tę w sercach naszych czujemy, dzielić się z tobą tem uczuciem pragniemy i gdyby na tym naszym progu stanęły wszystkie krzywdy rozkrzyczane i sprężyły się najstraszliwsze rachunki, i gdyby nawet praca wielu pokoleń przez ten próg położyć się miała, by nam drogę zagrodzić, a zaś na progu twego domu gdyby się

taksamo miało stać w tej samej mierze wszystkich zawiedzionych nadziei, — to wszakże jeszcze wtedy powiem Ci i wiem, że człowiek miary twojej to samo mi odpowie, jakoto: Iż ponad temi węzłami wzajemnych krzywd jakowychś, czy porachunków trwa prawda nasza, prawda najwyższej miłości, którą czerpiemy z najgodziwszego oddania się symbolom słowa, symbolom, które są najtkliwszemi znakami radości życia.

Ja wir können wirklich furchtlos lieben
Wenn wir Frieden in uns selber siehn
Wo ein Funke scheu und treu geblieben
Kann ein Lichtgeschlecht noch auferstehn.

Taka, — sądzę, — jest nauka i radość i szczęście tego wieczoru. I taka jego mądrość. I takie światło z wymiany naszych słów. Wierzę w to światło czyste, szczytne, wiarę tę spełniam tu oto w kręgu poetyckiej braci tem właśnie winem gościnności, radości, młodości, winem wzniesionem ku czci pielgrzyma wieków, Teodora Däublera.

Juljusz Kaden - Bandrowski.

TEODOR DAUBLER

Przeznaczeniem wielu dzieł poezji prawdziwie twórczej w Niemczech było, że pozostawały przez czas dłuższy zapoznane w swojej istocie, aż wreszcie odkryte, zaliczane bywały później niejednokrotnie do tworów genjuszu o trwałej wartości. Takiego właśnie losu doświadcza pośród nas Teodor Däubler od szeregu lat. Jest to niezaprzeczenie wielkie imię w poezji, a jednak dzieła jego nie zna nikt, nawet nie zna go niejeden profesor literatury, choć powołany do tego z zawodu.

Towarzysko osobistość Däublera jest w Niemczech zjawiskiem dobrze znanem: kto zapomni, ujrzawszy choć raz w życiu, ową postać olbrzyma o głowie Zeusa? Nie jest wszakże ani trochę lepiej poznaną jego postać duchowa, gdyż w Niemczech powojennych zarówno umysłowość czytelnika, jak i rynek księgarski opanowane są wszechwładnie literaturą o pospolitej treści. To też twórca sięgającej istoty bytu kosmogonji i mytofanji — sięgającej zarazem dna natury i ducha ludzkiego — pozostać musi w takich czasach poza nawiasem panujących prądów. Naturalnie tylko w chwili obecnej. Podobnie bowiem, jak to miało miejsce z Kleistem, Hölderlinem, Nietzschem, tak też i dzieło Däublera ogarnie kiedyś płomieniem Niemcy i świat cały, opromieni je swoim blaskiem słonecznym, apollińskim, — owym symbolicznym blaskiem „Zorzy Północnej", — gdyż dzieło to posiada w sobie moc pozytywną i życiodajną, moc syntezy kosmicznej.

Główne dzieło Teodora Däublera, zajmujące w twórczości jego miejsce naczelne i centralne zarazem, — trzytomowa epopeja „Zorza Północna" (wydana jak wszystkie dzieła Däublera do r. 1927 przez wydawnictwo Inselverlag, Lipsk) nie może i nie powinno być rozpatrywane z punktu widzenia estetyczno - filozoficznego, racjonalistycznego, czy materjalistycznego, bowiem mylnie byłoby ono w ten sposób osądzone.

Istota twórczości poety i filozofa Däublera, — urodzonego w Tryjeście i łączącego w sobie w sposób wielce oryginalny cechy południowca i człowieka północy, — nie może być ujmowana ani analitycznie ani impresjonistycznie, ani wreszcie materjalistycznie, lecz jedynie drogą bezpośredniej intuicji, dotyczącej ducha poety i jego tęsknot natury religijnej. Twórczość jego znalazła się u samych już źródeł swoich pod znakiem idei pra-bytu. Lecz pra-bytem jest jedynie byt duchowy: człowiek jest — jak sam poeta to wyraził — „naczyniem mieszczącem ducha. Jego trwającem wiecznie cierpieniem — bytowanie ziemskie: jest on niby gniazdo mistyczne, z którego ulecieć ma w niebo ptak-wieczność". Wszystko znajduje tu najwyższy swój wyraz w wartościach duchowych. W tej dziedzinie zdarzenia stają się wzorami istnienia wogóle, oglądanie zmysłowe przestaje być celem kształtowania w sztuce, a staje się nim synteza ducha ze światem zmysłów, wyobrażenie istotnej treści bytu. Dziś wszystkiego tego dokonał ekspresjonizm, dokonał tego ogólny przewrót duchowy ostatnich 10-ciu lat, — oczywiście tylko w kołach ludzi, oddanych sprawom ducha. Ci, dla których sprawy materjalne znajdują się, na pierwszym planie, odwrócili się wprawdzie na nowo od spraw istotnych, które ukazać im chciała współczesna sztuka. Ale też nie mieli oni głosu rozstrzygającego, gdy tamci obstawali mocno przy swojem.

Wzorem jest tu Teodor Däubler i to zarówno dzieł ojego jak osobowość, zarówno czyny jak słowa, sztuka jak życie. Od początku hasłem jego było: „Ex nobis super nos!" Pytanie, jakie postawił sobie zgóry brzmiało: Poco istnieję? I odpowiedział sobie na nie: Odejść! — aby dać miejsce synom naszym i tym, którzy mają nadejść, — aby dać miejsce dla ducha! I od początku działał zgodnie z tem hasłem, — co wydać się musi tragicznem, jeżeli zważymy, że pokolenie, które nastało, zdaje się powracać do materji, grzebiąc napowrót to, co odsłoniło się oczom po zburzeniu materjalizmu, — że przeczy ono duchowi! Lecz duch — tego pewni jesteśmy wszyscy — nie nie może być trwale stłumiony, choć to lub inne pokolenie może go podać w pogardę: — musi on przeciwnie odnieść wkońcu płomienne zwycięstwo, gdyż jest on życiem samem, światłem, — jest „Zorzą Północną"!

Wielka epopeja Däublera daje tę właśnie pewność każdemu, kto tylko ma dość mocy wewnętrznej, aby zagłębić się całkowicie w owych 30.000 wierszy — dostępnych nam w 2-ch wydaniach: dawnem florentyńskiem i nowszem, o wiele lepszem, genewskiem. Wielki myt o świetle dźwiga się w ducha czytelnika zwolna i, przenikając go swojem światłem błogosławionem, tworzy w nim nowego człowieka. Doznaje on wtedy całej wielkości wizji Däublerowskiej. Objawia mu się pra-jedność ziemi i słońca, ich rozdział późniejszy i połączenie niby pomostem, za sprawą księżyca; — wreszcie nasze przeznaczenie ostatecznego złączenia ze słońcem, raczej powrotem naszego do słońca. Ów powrót do słońca dokonywa się zresztą w każdej chwili: w człowieku! Człowiek to sam jest zarazem słońcem i ziemią. „Z pomocą zmysłów wi-

dzimy ziemię i dotykamy jej pod naszemi stopami, oglądamy słońce nad nami. Lecz w najbardziej wewnętrznym sensie stanowimy jedność z całością świata: i słońce jest też najwewnętrzniejszą naszą treścią tylko" — mówi poeta. Dowodem tego, jak dalece natura ziemska nasza przeniknięta jest ideą słońca, — jest zorza polarna — zorza północna. „Ziemia tęskni, aby stać się napowrót gwiazdą świecącą". Z tego poglądu zasadniczego wynikają następnie u Däublera jego równania, dotyczące rzeczy wiecznych, równania, w których słońce, światło, utożsamione jest z żarem życia i miłości, z całym sensem istnienia, z każdą ofiarą i z wszelkiem odpuszczeniem (słusznie wywodzi to w ten sposób A. Soergel). Tak więc w tęsknocie do słońca, nas ludzi i wszelkiej istoty żywej, objawia się nam ta prawda, że najwewnętrzniejszym ośrodkiem naszej istoty jest duch, miłość — a zarazem, że istnienie zorzy północnej jest dla nas symbolicznem zapewnieniem wyzwolenia, łaski ostatecznej i najwyższej.

Czy ta ostatnia idea Däublera jest choć cokolwiek ciemna, mistyczna, niezrozumiała, — jak to niejednokrotnie utrzymywano? Jest ona przeciwnie słonecznie jasna, prosta i wielka, — i tylko umysł skrępowany więzami materjalizmu mógł się w niej ciemności dopatrywać. Świat duchowy Däublera posiada moc olśniewającą, która prowadzi nas pewną ręką ku doskonałej radości życia. Kto czyta „Zorzę Północną", tego otacza wnet dyonizyjski blask ducha poety, tak, że wiedziony już tylko wątłą nicią przewodnią epopei, odbywa on drogę od odnalezienia samego siebie w części pierwszej, poprzez „orficzne intermezzo" z jego zrównaniem słońce — ziemia i mężczyzna — kobieta i z jego bachicznym żarem pałającego przeżywania słoneczno - ziemskiego — aby osiągnąć część drugą, ukazującą nam rozwój i ukoronowanie historji człowieka poczynając od kultur wschodnich — Indji i Iranu — do chrześcijańskiego, zachodnio - europejskiego życia, i dalej — aż do ostatecznego pojednania w blasku światła ducha.

Kto przeżył całość dzieła Däublerowskiego, niech nie zatrzymuje się na osobliwościach językowych tej poezji, ani nie czyni poecie zarzutu ze sposobu przedstawiania rzeczy, tembardziej, że Däubler ustawicznie ulepsza dzieło swoje, stworzone w 24 - 34 latach życia. Niemcy pozyskali w dziele tem epopeję, którą będą musieli zaliczyć trwale do największych w literaturze. Lecz ponadto winniśmy ideom poety dać postęp do naszego życia współczesnego, co nie wymaga dowodzenia dla nikogo, kto poznał głębie i piękno jego „Zorzy Północnej".

I inne dzieła Däublera — poezje i utwory prozą — cechuje ta sama wielkość przed którą powinniśmy pochylić ze czcią czoła. Należą tu zbiory poezji: „Hymny na cześć Italji" (1916), „Hesperje" (1918), „Gwiaździsta Droga" (1917), „Droga do Zorzy Północnej" (1920), „Pean i Dytyramb" (1924), „Attycka sonata".

Dzieła prozą: „Nie chcemy pozostawać", „Srebrnym Sierpem" (1917), „Niesamowity hrabia" (1921) i „Skarb na wyspie" (1923).

Być może, zyska obecnie Teodor Däubler dostęp do szerszych kół czytelników swojemi dziełami prozą, jako głębiej ugruntowanemi na pierwiastkach realnie-ludzkich. Zadziwiający w swem pięknie zbiór nowel „Oczarowania" (Horen -Verlag, Berlin-Grünewald) objawia nam w 2-ch nowelach szczeble młodzieńczego rozwoju poety: bogate w marzenia dzieciństwo nad Adrją, a szczególnie wczesno-wiosenne przeżycia, gdy coraz mocniej pali wznoszące się wciąż wyżej słońce południowe; — dalej barwne życie Tryjestu i szum morza Śródziemnego, łączące się tu w magiczną całość z barokowym pierwiastkiem natury ludzkiej na tle portowego miasta wówczas austrjackiego; a dalej: — cud Paryża, wprowadzający nas w środowisko o fantastycznej i czarownej, prawie demonicznej sile wyrazu. Jeszcze bardziej żywiołowo ujmuje Däubler istotę człowieka i człowieczeństwa wogóle w swoim pierwszym romansie „Africana" (wyd., jak i inne dzieła, przez Horen — Verlag, Berlin — Grünewald). Opisuje tu Däubler koleje życia śpiewaczki nubijskiej, które wiodą ją — z Egiptu, przez Tryjest, Wenecję, Medjolan, — Szwajcarję, Berlin, Paryż, — ku ostatecznemu upadkowi. Z nieubłaganą jasnością uwidoczniony tu zostaje żywiołowy nakaz krwi: rozdział natury i cywilizacji staje tu przed nami z niezwykłą wyrazistością. Myśliciel przenika nawskroś duszę ludzką i obnaża całą bezduszność naszych czasów, przed którą cofa się jego miłością przepełniony duch, stworzony do boskich przeznaczeń.

Teodor Däubler, który został pisarzem europejskiej miary, po fantastycznie awanturniczej młodości i po wielu próbach i odmianach losu, żył potem kolejno w Neapolu, w Wiedniu, w Berlinie, w Paryżu, w Florencji, Rzymie, wreszcie długie lata w Grecji i na Wschodzie. W takich to zmiennych kolejach losu objawiła mu się tażsama w istocie swojej dusza człowieka. Dziś jest on — jako Prezes grupy niemieckiej Pen-Klubu i członek Pruskiej Akademji Poetyckiej, — jednym z przodowników naszej poezji, którego czcimy i kochamy, w obronie dzieł którego walczymy.

Hans Martin Elster.

MOJEJ MAŁEJ LILAVATI

Lila-va-tiil

Uważaj. Chcę ci rzec dużo, a nie mogę. Wszystkie wyrazy, jakiemi rozporządzam, stanęły na starcie, później pochyliły się ku ziemi, i poczęły bieg krótki a szybki, jak setka olimpijska. Lecz po morderczym finishu przyszły na metę — wszystkie razem.

Lilavati! Kocham cię. Ale nie kocham cię tak, jak się kocha aktorki filmowe. Kocham cię inaczej, — zupełnie inaczej, jak nikt jeszcze nie kochał. I dlatego pojmiesz, dlaczego przyszły moje myśli do ciebie naraz.

Lilavati! Jestem dzieckiem dwudziestego wieku, wieku szczytu kutlury, wieku rzeczy, „o których się naszym filozofom nie śniło". Wiemy dużo, lecz o wielu rzeczach, któreście wy tak dobrze znali, nie mamy pojęcia. To pozostało dla nas w legendzie. Mamy dużo, dużo książek, barwne okładki, groszowe wydanie. Jesteśmy artystami pióra. Umiemy czuć i patrzeć, lecz nie mamy między nami filozofów. Niema także pomiędzy nami ludzi dobrych; są tylko ludzie dobroduszni,

Są też ludzie gwałtowni, którzy żyją krótko, i chcą wiele zdziałać; rozcierają się na świecie, jak ziarnko w żarnach. Tylko, że po nich nie zostanie mąka, lecz krew... Reszta — to są ludzie zniszczeni. Ludzie bez ambicji, którzy pragną na świecie tylko żarcia. Ludzie ci żyją dniem, sztuką jest dla nich każdy tani efekt, choćby kolorowy reflektor...

Lilavati, wiedz, że życie jest u nas zmienne, że życie jest u nas modą. Czy wiesz już, że mamy dużo książek, barwne okładki, i groszowe wydania? Mamy wiele książek pięknych, choć w głębi pustych. Podoba nam się aktualność dnia, — dzień, sam dzień! Kochamy ten dzień, i kochamy książki dnia.

Lilavati! I ja czytałem te książki. Aż raz dostała mi się pod rękę książka o dziwnej treści, o napisie „Lilavati". Ale napis nie wydał mi się dziwnym, i bynajmniej nie pobudzał mnie do myślenia. Bo nas już nic nie dziwi. Prawda, że brzmi to smutno? Tak, Lilavati, — beznadziejność jest bezgranicznie smutną.

Otwarłem książkę i czytałem. Czytałem całe popołudnie i noc. A nie świeciłem lampy. Bo i pocóż? Przecież najpierw pełzało słońce bladoszaremi, długiemi promieniami, — a potem była noc. Ale wtedy już z książki nie czytałem. Pojechałem na tem samem krześle daleko — do Tybetu!

Lilavati! Owego dnia wielu pojąć nie mogłem. Czytałem... twoje zadania matematyczne! Ty byłaś mądra. Nigdy nie lubiłem kobiet uczonych, ale teraz widzę, czuję i dziwię się, że mi imponujesz! Jeszcze jak. Dlaczego nie ułożę ani jednego zadania z kreskami i cyframi. A tak kocham matematykę! Ale nie usiedzę godziny nad papierem, i nie potrafię być żonglerem cyfr, nie umiem myśleć. Nie umiem się sam skupić. Jestem tylko źródłem.

Lilavati, jaeś ty daleka. Czujesz, jak słowa moje są senne? Nie mogę cię sobie przedstawić, a jednak — widzę cię. Nie wiem dokładnie, gdzie jesteś, w Indjach, czy Tybecie? Nie staram się nawet o ścisłość krajobrazu. Jesteś pewnie malutka, delikatna, o mądrych dużych oczach, chodzisz boso, a masz na głowie duży kapelusz. Wszystko wokoło jest przepalone egzotyką. Jakeś miedziano — żółte głazy, — daleko, bardzo daleko zielona łąka. I tam biega mała Lilavati, mądra Lilavati. Rysuje szereg kresek, przesuwa je — i jest ich o jedną mniej. Albo układa duże mnożenie o iloczynie 1, 2, 3, 4 , 5...

Lilavati!! Dreszcz jakiś wstrząsnął mem ciałem. Mówię do ciebie, jakgdybyś teraz żyła, a jesteś przecież mumją! Już nie żyjesz tysiące lat! Tybet jest martwy, pusty; wieki uciekły, zastygły gdzieś w przestrzeni. —

Li-la-va-ti!... Niema cię. A przez chwilę mówiłem z tobą. Przed chwilą cofnęły się lata, stanąłem oko w oko, ja, wiek XX i ty, Lilavati, może też wiek XX, lecz z różnicą czterdziestu wieków.

Czuję, moja mała Lilavati, jak odchodzisz. Jesteś mi coraz, coraz dalszą. Przedemną została książka „Lilavati".

I cóż ja ci powiem, stąd, z daleka? Że jest mi smutno, bardzo smutno, że ty leżysz w grobie. Jest mi, jakgdybyś na moich ramionach skonała.

Przedemną stoi lampa Lecz cóż ci będę prawił o elektryczności. Czy wiesz, że tam na stoliku leżą słuchawki, i że aparat jest nastawiony na Wrocław? Ale powiem ci jedno, że mamy wielkie kina. I że tam grają kobiety. Są z pewnością ładniejsze od ciebie, mała Lilavati. Tańczą charlestony, czytają romanse, skaczą przez płotki. Ale żadna z nich nie będzie siedziała nad... matematyką. Bo one są tylko pasją sugestji dnia.

Lilavati, widzisz, i ty żyjeszcz jeszcze w XX wieku. Jesteś zaczarowana w maleńką książeczkę, której nigdy na oczy nie widziałaś. Są to kartki białego, gładkiego papieru, z brązową okładką, nakładem Książnicy Atlas. Lecz cóż z tego, czuję, że tego nie rozumiesz. I czuję, że odchodzisz odemnie, że oddalasz się coraz bardziej. Zostaje książeczka — twoja! Chcę cię zatrzymać. Zostań jeszcze! Wołam, lecz już nie widzę cię. Poszłaś, mała dziewczynko, i ułożyłaś się w dalekich wiekach.

Wyciągam wokół ręce, i szepcę suchemi wargami, jak dziecko ze snu zbudzone:

Li-la-va-ti, li-la-va-ti...

Alfred Lutwak.

NA MARGINESIE

Śmierć Antoniego Langego przejęła cały świat literatury najgłębszym żalem. Żalowi temu, wielkim zasługom Zmarłego dla piśmiennictwa ojczystego dali nad mogiłą Poety wszechstronny wyraz mówcy, pisarze, poeci i krytycy, jak Sieroszewski, Miriam-Przesmycki, St. Miłaszewski i W. Borowy.

W prasie codziennej i tygodniowej ukazuje się cały szereg nekrologów, opiewających zasługi tego świetnego twórcy. W chórze żałobnych wspomnień, w chwale pośmiertnej, składanej przy mogile zgasłego Mistrza uważamy jednak za właściwe, a nawet za konieczne przypomnieć, w jak niezmiernie ciężkich warunkach materjalnych, przy nader zresztą skromnych, najskromniejszych potrzebach swych, spędzał ostatnie lata Antoni Lange. Dopiero ostatnie już niejako miesiące życia Poety pozbawione były bezpośredniej troski o najszczuplejsze warunki bytu. Ostatnie jednak lata Antoniego Langego, człowieka, który całe życie oddał bezpodzielnie pracy na niwie piśmiennictwa naszego, — ścigała nieustanna, jakże dokuczliwa, jakże brutalna troska o chleb codzienny.

Nie wstydźmy się powiedzieć tego, nie wstydźmy się przypomnieć, iż tym poetą, który podczas jednego z posiedzeń, poświęconych sprawom literatury zemdlał — jak się okazało z głodu, — był Lange. Przypomnijmy, iż tym, którego najtrudniej było odszukać, gdy chodziło o wsparcie ze Związku Literatów Polskich, a który wsparcia tego tak bardzo potrzebował, był znakomity poeta Lange.

Wspomina się te sprawy z tego miejsca nie, iżby judzić, czy jątrzyć: Lecz, aby w oratorskich strumieniach szczytnej wymowy przypomnieć nader gorzki, nader już okrutny realizm codziennego bytu pisarza. Wspomina się te kwestje, aby miarodajni ludzie zastanowili się nad powagą fachu i społecznej służby pisarza polskiego, który służbę tę najszczytniej nawet pełniąc, musi dojść nieuchronnie do zniszczenia warunków swego codziennego bytu.

* * *

Kursy księgarskie przy wydziale pedagogicznym Wolnej Wszechnicy Polskiej, zorganizowane przez D-ra J. Muszkowskiego, zajęły 44 dni wykładowych. Program tych kursów, tak ważnych ze względu na poziom słuchaczy — pomocników księgarskich, obejmował: Wiadomości ogólne o Polsce współczesnej, zasady wytwarzania książki (organizacja wytwarzania, papiernictwo, drukarstwo, introligatorstwo, książka w sortymencie), książka, jako towar (zakup książek, sprzedaż w sortymencie, przedsiębiorstwo komisowe, kolportaż księgarski, antykwarjat, język polski, literatura współczesna w Polsce, nauka wymowy, zasady czytelnictwa.

Zapisało się na te kursy słuchaczów 37. Do przerwy świątecznej frekwencja wynosiła 94 proc., po przerwie spadła do 70 proc. (głównie z powodu mrozów). Oprócz wykładów teoretycznych odbyto cały szereg zajęć praktycznych oraz wycieczek poglądowych. Kursy te ze względu na dobro książki i ruch księgarski mają poważną doniosłość. Wiadomo przecież, że pomocnik księgarski jest pierwszym i najważniejszym łącznikiem między książką a jej odbiorcą. Zadanie uświadomienia tych pracowników, jak sądzić można z programu i przeprowadzenia prac spełniły kursy księgarskie wzorowo.

jkb.

POLONICA ZAGRANICZNE

Giovanni Maver o Romantyźmie polskim.

Giovanni Maver, profesor slawistyki w uniwersytecie w Padwie wydał ostatnio w „Piccola Biblioteca Slava" redakowanej przez prof. Lo Gatto, krótką rozprawę: „Alle fonti del Romanticismo polacco".

Żeromski i Kaden-Bandrowski po włosku.

Nakładem turyńskiej firmy „Slavia" wyszedł tom nowel Żeromskiego „Tutto e Nulla" w przekładzie Klotyldy Garosci i Krystyny Agosti.

Wenecka firma wydawnicza „La Nuova Italia" wydała świeżo Juljusza Kaden-Bandrowskiego: „Miasto mojej matki" („La Citta di mia madre") w wiernym przekładzie Enrico Damianiego.

O tych trzech wydawnictwach pomówimy obszerniej następnym razem.

Włoch o Polsce po bułgarsku.

Enrico Damiani, serdeczny przyjaciel Polski wygłosił po bułgarsku w Związku młodzieży słowiańskiej w Sofji odczyt o współczesnej literaturze polskiej.

Prelegent — jak podaje dziennik „La Bulgarie"— w poprawnym języku bułgarskim podał sylwety najwybitniejszych prozaików i poetów polskich, których sława dotarła już w wielu wypadkach zagranicę.

Damiani mówił o Berencie, Orkanie, Kaden-Bandrowskim, Wiktorze, Kosowskim, Kossak-Szczuckiej, Grabińskim, Makuszyńskim i innych.

Najdłużej zatrzymał się prelegent na Berencie przeprowadzając porównanie między autorem Żywych Kamieni a bułgarskim pisarzem Petko Thodorowem.

Władysław Reymont w Jugosławji.

Nakładem „Matica Hrvatska" wyszedł obecnie pierwszy tom „Chłopów" Reymonta. „Seljaci. Savremeni roman. I Jesen, w przekładzie Julji Benesić.

Goriska Matica wydała zaś „Sprawiedliwie" Reymonta w przekładzie Fr. Bevka.

Kościuszko w literaturze niemieckiej.

W „Klubie Polskim" w Pradze wygłosił odczyt prof. Kozłowski z Poznania o Kościuszce w literaturze niemieckiej.

Prelegent naszkicowawszy postać Kościuszki, jego stosunek do Napoleona i do Washingtona skreślił kult, jakim otaczana była od najdawniejszych czasów postać Naczelnika w literaturze niemieckiej.

Postacią Kościuszki zajmowało się w Niemczech siedemdziesięciu siedmiu pisarzy i poetów, wśród nich: Schubert, Bopp, Grillparzer, Herwegh, Hebbel, Anastasius Grün, Paul Heyse i tylu innych, którzy bohaterskie czyny Kościuszki i kryształowy jego charakter opiewali w poezji i prozie.

fr. s.

NOWE UDOGODNIENIA W AMERYKAŃSKICH BIBLJOTEKACH

Wymagania czytelników zaspakajają bibljoteki amerykańskie z zadziwiającą szybkością. W St. Zjednoczonych nie uznają tego, by czytelnik czekał na zamówioną książkę kilka godzin, lub też zamawiał ją o całą dobę wcześniej, jak to się dzieje nawet w wielkich książnicach europejskich. W new-yorskiej bibljotece publicznej czytelnik oddaje urzędniczce żądaną listę książek, na której specjalna maszynka, połączona z mechanizmem zegara, odbija dokładnie czas wręczenia omawianej listy. Dostarczenie książki czytelnikowi może trwać najwyżej piętnaście minut; jeżeli w ciągu kwadransa żądana książka nie zostanie doręczona czytelnikowi — ma on wówczas prawo wnieść zażalenie.

Szybkość dostarczania książek osiąga się dzięki temu, iż książki w bibljotece rozmieszczone są według t. zw. układu dziesiętnego, co pozwala łatwo zorjentować się wśród miljonów tomów, a następnie dzięki temu, iż kartka czytelnika dostaje się do magazynu za pomocą rury pneumatycznej, książka zaś wraca za pośrednictwem elektrycznej windy.

A oto nowe udogodnienie: ten, kto ma do wypisania wiele cytat z książek, może w tym celu korzystać w oddzielnym pokoju z maszyny do pisania, płacąc po 10 centów za godzinę. Jeżeli czytelnik sam nie ma czasu na wypisywanie cytat — wyręcza go w tem za niewielką opłatą maszynistka bibljoteczna.

Warto tu również podkreślić ciekawy sposób ułatwienia czytelnikowi doboru książk. Jest nim mianowicie recenzja o danej książce, umieszczona w kilku słowach lub wierszach na kartce, w drukowanym kata-

logu lub na wewnętrznej stronie oprawy książkowej. Cel recenzji polega na tem, by dać czytelnikowi pojęcie o roli danej książki w pewnej dziedzinie wiedzy czy literatury. „Książka w bibljotece powinna mieć taki sam napis objaśniający — jak każdy okaz w muzeum" — mówią bibljotekarze amerykańscy.

Nieraz już dawały się słyszeć głosy sprzeciwu i krytyki o tym sposobie opiekowania się czytelnikiem, usiłującym jakby narzucić mu zgóry powzięty sąd, lecz za każdym razem zwyciężało przeciwne mniemanie, które uważa dane niebezpieczeństwo za mniejsze, niż to, gdy czytelnik nie może zorjentować się w masie nowowydanych książek; zresztą recenzja, napisana przez specjalistę, oddaje w praktyce ogromne usługi nietylko czytelnikowi, lecz i bibljotekarzowi.

W celu kopjowania starych i cennych wydawnictw, dokumentów i planów, poczęto w bibljotekach amerykańskich używać aparatu fotograficznego. Sztuka fotograficzna okazuje ogromne usługi w tych wszystkich wypadkach, gdy potrzebna jest dokładna kopja i zachowanie wszystkich cech oryginału: szryftu, liter początkowych i t. p.

Jednocześnie bibljoteki te zorganizowały własne zakłady fotograficzne, w których znajdują się fotostaty, t. j. przyrządy służące do wyżej wzmiankowanych zdjęć.

Niemałą rolę w ostatnich czasach zaczęły odgrywać biura informacyjne; są one rozszerzeniem dawnych „reference library" i wymagają specjalnie wyszkolonych urzędników dla udzielania informacyj, po które zwracają się czytelnicy osobiście lub za pośrednictwem poczty. Urzędnicy ci muszą pracować w bibljotekach conajmniej przez trzy lata, muszą doskonale znać zbiór książek i wydania informacyjne i mieć świetną pamięć, by móc się szybko zorjentować i udzielać pytającemu czytelnikowi nietylko odpowiedzi na pytania, lecz wskazując mu jednocześnie dobrą bibljografję o danej kwestji i szereg lepszych książek.

Ciekawą jest organizacja biura wycinków gazetowych; wycinki te segreguje się według najrozmaitszych drobnych kwestyj. Dają one całą masę świeżego materjału dla informacyj różnego rodzaju. Wielkie usługi okazują te wycinki np. turystom, podróżnikom lub poprostu ludziom, którzy życzą sobie spędzić święto na łonie natury w okolicach miasta, przez nich zamieszkałego: wszystkie linje kolejowe umieszczają tu swe ogłoszenia lub przysyłają rozkłady jazdy. Wielkie usługi okazują te biura emigrantom, znającym słabo zarówno język jak i warunki życia amerykańskiego: tu otrzymują oni zawsze wszystkie niezbędne informacje.

Warto podkreślić jeszcze jedną reformę, zaprowadzoną w wielkich bibljotekach amerykańskich: polega ona mianowicie na możliwości zamówienia książek przez telefon, jak i otrzymania telefonicznych informacyj. Oto np. ktoś pracuje w swoim gabinecie i nagle zmuszony jest do szukania jakiejś cytaty, daty lub t. p.; nie tracąc czasu i nie wychodząc z mieszkania, zwraca się do bilbioteki z prośbą o pomoc. Specjalny służący u telefonu daje po chwili odpowiedź.

W ciągu ostatniego roku w new-yorskiej bibljotece publicznej udzielono 1542 odpowiedzi telefonicznych; każda została zarejestrowana w specjalnej książce. Nie bacząc na to, iż telefon w New-Yorku jest bardzo drogi, bibljoteka publiczna ma dla celów informacyjnych 5 aparatów, za które płaci 1.400 dolarów rocznie. Warto zaznaczyć, iż dla porozumiewania się publiczności z miastem istnieją przy wzmiankowanej bibljotece specjalne rozmównice telefoniczne. Jeżeli np. czytelnik oczekuje zawczasu telefonu, to powinien on jedynie uprzedzić woźnego i wskazać mu w jakiej sali będzie pracował, a zostanie z pewnością wezwany.

L. Ron.

Z ŻYCIA KULTURALNEGO WŁOCH

Wystawa pejzażu w Uffiziach.

W gabinecie rycin w sławnej galerji „Uffizi" we Florencji zorganizowano nader ciekawą Wystawę rysunków artystów zagranicznych od wieku szesnastego aż do najnowszych czasów. Najstarsze są pejzaże Brughela.

Wśród wystawców znajdują się anglicy, holendrzy, duńczycy, flamandczycy; najliczniej są reprezentowani francuzi.

Jaka szkoda, że brakuje polaków!

900.

Wyszedł świeżo numer miesięcznika „900", założony przed dwoma laty przez jednego z najwybitniejszych literatów młodszego pokolenia, Massimo Bontempelli'ego.

Pismo to wychodziło początkowo w języku francuskim, potem jednak po długotrwałej polemice postanowiono wydawać je po włosku.

Ostatni numer tego awangardowego Pisma zawiera polemiczny artykuł Bontempelli'ego: „Posizione", literackiego „novecentista".

Oprócz licznych utworów i artykułów autorów włoskich i pierwszego obrazu wystawionej niedawno przez Bragaglię sztuki Marcello Gallian'a: „Casa di Lazazro" zawiera numer tłomaczenie niewydanej noweli Romanowa: „Aktorka".

Konkurs Akademji della Crusca.

Słynna Akademja della Crusca (rodzaj naszej Akademji Umiejętności) rozpisała konkurs na dzieło prozą lub wierszem w pięknym klasycznym języku włoskim o treści praktycznej i tendencji nie antyreligijnej. Przeznaczona nagroda wynosi pięć tysięcy lirów.

Nagrody na książki dla młodzieży.

„L'Opera Nazionale Balilla" (związek organizacji młodzieży) rozpisał konkurs na pięć książek dla młodzieży, z których cztery mają być treści historycznej, piąta zaś opowieścią fantastyczną, pełną baśni i legend.

Nagroda za każdą książkę wynosić będzie po dziesięć tysięcy lirów.

Nieznany list Giorgio Vasari'ego.

Wiedeński miesięcznik artystyczny: „Belvedere" publikuje w numerze z marca nieznany list Giorgio Vasari'ego z roku 1573.

Dom aktorów w Bologni.

Na powstające w Bologni schronisko aktorów postanowiły poszczególne „compagne" włoskie dawać raz do roku przedstawienie benefisowe.

Szlachetna inicjatywa znalazła już pełny wyraz w przedstawieniu szkoły dramatycznej w Medjolanie; wystawiono sztukę znanego autora medjolańskiego Gino Rocca: „Amanti impossibili".

Świetne aktorki włoskie, Emma i Irma Gramatica zapowiedziały już wspólne przedstawienie na dochód „Domu aktora".

Nagroda ministerjalna dla teatrów.

Coroczna nagroda Ministerstwa Oświaty dla trupy teatralnej, która położyła największe zasługi, została świeżo przyznana Compagni „Italianissima", która od chwili ukonstytuowania się w październiku wystawiła po dzień dzisiejszy najwięcej sztuk włoskich.

Pitojew w Medjolanie.

Teatr Pitojewa z Paryża przyjechał do Medjolanu na kilka przedstawień. Wybrano dla publiczności medjolańskiej trzy sztuki o silnem napięciu dramatycznem, mianowicie idzie: „Żywy Trup" Tołstoja, „Cezar i Kleopatra" Shawa i wreszcie Czechowa „Trzy Siostry".

Sztuki włoskie w Paryżu.

W Opera Comique w Paryżu wystawiono operę kompozytora włoskiego Zandonai: „Conchita".

Doskonałe wykonanie muzyczne, i wokalne, i piękna wystawa przyczyniły się w znacznej mierze do sukcesu włoskiego mae stra nad Sekwaną.

Z powodzeniem wystawiono też w Paryżu sztukę Luigi Antonelli'ego, który cieszy się dużem uznaniem we Włoszech.

Sztukę Antonelli'ego, będącą fantastyczną przygodą, przełożył i do stosunków lokalnych dostosował znawca literatury i kultury włoskiej, Alfred Mortier.

Opera Wolff - Ferrari'ego.

„Miłość lekarzem", opera cenionego kompozytora włoskiego Wolff - Ferrari'ego, została wystawiona po raz pierwszy we Włoszech w teatrze królewskim w Turynie.

Po obydwu aktach, przyjętych z aplauzem, wywoływano autora i dyrygenta orkiestry, maestra Capuani.

Wolff - Ferrari zamierza obecnie opracować muzykę do opery, osnutej na tle dowcipnej, pięknej komedji Goldoni'ego: „La Vedova scaltra" (Sprytna wdowa).

Boccaccio, przetłomaczony na język współczesny.

Znany literat włoski, Dino Provenzal, wystąpił na łamach „Fiera Letteraria" w artykule: „Del tradurre dall'italiano in italiano" z dość dziwnym planem przetłomaczenia „Decamerona" na język przystępniejszy dla szerszej publiczności. Artykuł ten wywołał protesty, teorje Provenzala zwalcza zwłaszcza dziennik rzymski „Tribuna", wykazując szkodliwość takiego projektu dla kultury włoskiej.

„Życie amerykańskie".

Pod tym tytułem wydała książkę literatka włoska, Irena di Robilant.

„Życie amerykańskie" jest to inteligentny, głęboki, z doskonałem znawstwem i wszechstronnem ujęciem napisany przewodnik artystyczny po tym wielkim i oryginalnym kraju.

Wstęp do książki napisał san Giuseppe Prezzolini, a omówieniem jej w „Corriere della Sera" zajął się aż Fausto Maria Martini.

Świadczy to chyba do pewnego stopnia o wartości książki! *Fr. S.*

KRONIKA CZECHOSŁOWACKA

„Król Lear" w Pradze.

Teatr Narodowy w Pradze wystawił „Króla Leara" w nowej szacie dekoracyjnej i oryginalnej, koncepcji reżyserskiej, dyrektora Hilara, w której ten twórczy i bardzo nowoczesny reżyser połączył pierwiastek grozy z baśniowym charakterem sztuki szekspirowskiej. Rolę tytułową wykonał znany aktor czeski, Vydra.

Z okazji przedstawienia „Króla Leara" zamieszczono w literacko prowadzonym programie teatralnym ciekawy artykuł o dziejach „Króla Leara" w Pradze. Otóż pierwszy przekład „Króla Leara" na czeski język sięga jeszcze roku 1792; pierwsze zaś przedstawienie po czesku odbyło się 13 grudnia 1835 r. w Stavowskiem Divadle w przekładzie znanego poety narodowego i aktora J. K. Tyla. Później grano tę wstrząsającą tragedję 6 stycznia 1856 r. w przekładzie z oryginału L. Celakowskiego z J. J. Kolarem w roli tytułowej. Potem wystawiono „Króla Leara" w roku 1863 w nowym prowizorycznym teatrze w czasie uroczystości ku czci Szekspira.

Nowe „Narodnie Divadlo", otwarte w roku 1882 wystawiło „Króla Leara" 13 listopada 1887. W roku zaś 1897, występował w Pradze w roli nieszczęśliwego króla sławny włoski artysta, Ermete Zacconi. Przed samą wojną w roku 1914 wystawił Jarosław Kvapil, znany propagator Szekspira w Pradze, „Leara" na scenie Teatru Narodowego, którego był wówczas dyrektorem. Rolę tytułową kreował sławny Vojan.

Najlepszym czeskim przedstawicielem roli „Króla Leara" był zmarły niedawno dyrektor teatru w Pradze, V. Budil, który umiał w artystycznej formie połączyć romantyczny patos roli z czysto ludzkim pierwiastkiem bólu.

Podręcznik historji muzyki czeskiej.

Dr. Jaromir Borecky, dyrektor Bibljoteki uniwersyteckiej wydał nakładem firmy Mojmira Urbanka Podręcznik muzyki czeskiej.

Autor zajmuje się w swem dziele głównie muzyką współczesną od Smetany Historja muzyki od jej początków w wieku dziewiątym potraktowana jest dość pobieżnie. W całości jest to jednak dobry na ścisłości dat i faktów oparty podręcznik muzyczny, historji muzyki współczesnej.

Kryminalistyczne nowele K. Capka.

Sławny autor czeski, K. Capek, którego sztuki „R. U. R." i „Sprawa Makropulos" są znane też w Polsce. wydał obecnie nakładem znanej literackiej firmy wydawniczej „Aventinum" tom nowel pod tytułem: „Povidky z jedne kapsy" (Historja z jednej kieszeni).

W zbiorze tym, który zawiera dwadzieścia cztery krótkich opowiadań, przejawia się świetny talent autora „Adama Stworzyciela" sztuki granej z wielkiem powodzeniem w Pradze w ubiegłym sezonie; Capek wnika subtelnie w dusze swoich bohaterów, którymi są przeważnie policjanci, żandarmi i przestępcy. Są to jednak zwyczajni ludzie bez groźnego zabarwienia, budzącego lęk czy odrazę.

Otokar Brezina.

Profesor uniwersytetu praskiego, Otokar Fischer, zamieścił w miesięczniku „Tvar" obszerne studjum o formie wiersza znanego poety-filozofa, Otokara Breziny, w którem obok wyczerpującego traktowania strony technicznej utworów znakomitego poety analizuje uczony profesor całość jego twórczości.

„Przedmieście" Langera w Kopenhadze.

W Teatrze Nowym w Kopenhadze wystawiono z powodzeniem graną niedawno w Teatrze Polskim sztukę Langera: „Przedmieście".

Uroczystości ku czci Lessinga w Pradze.

Staraniem Związku młodzieży uniwersyteckiej zorganizowano w miejskim Teatrze na Vinohradach uroczyste przedstawienie ku czci Lessinga. Słowo wstępne wygłosił prof. Arnost Kraus, potem nastąpiło przedstawienie: „Natana Mędrca".

Aktor autorem dramatycznym.

Z. Stepanek, młody aktor praski, doskonały przedstawiciel ról, jak Raskolnikof Dostojewskiego lub realistycznych postaci w dramatach F. Langera, debjutował na scenie teatru na Vinohradach jako autor dramatyczny.

Jest to już drugi debjut aktorski w charakterze autora w obecnym sezonie. Przed paru miesiącami wystąpiła z wesołą komedją ulubienica publiczności praskiej, artystka komedjowa, Anna Sedlaczkowa.

Sztuka Stepanka pod tytułem: „Monastyr nad tajgou" („Klasztor w tajgach") jest odbiciem osobistych przeżyć autora na Syberji i walk legionów czeskich z czerwoną armją. Z dużą subtelnością i szczerem odczuciem maluje autor ducha, panującego wśród Legjonistów na obczyźnie. W sztuce porywa szczerość autora i prawość w przedstawianiu faktów i przeżyć.

„Klasztor w tajgach" wyreżyserował, jak zwykle, starannie dr. Bor, zwłaszcza efektownie i sprawnie wypadły sceny zbiorowe.

W roli wzorowego żołnierza i dzielnego człowieka wystąpił sam autor, zyskując gorący aplauz publiczności, która darzy Stepanka wielką sympatją i uznaniem.

Romain Rolland po czesku.

Znana firma wydawnicza „Aventinum" wydała Romain Rollanda: „Musiciens d'autrefois" w przekładzie O. Pulpana.

ODPOWIEDZI

St. D. Łomża: Zajmiemy się tem wedle naszych sił, ułatwimy Was wszystko. Rzecz posiada bardzo piękny liryczny ton, jest szlachetna w nastroju artystycznym i zawiera wiele głębokiej prawdy. Prosimy o cierpliwość, jak tylko zarysuje się już coś określonego damy Panu znać.

Michał S. G. Toruń: W dzień ten stroi się odświętnie wszystko, ludzie grupują się, szukają najpiękniejszych wyrazów dla wyrażenia swej radości. Niestety Pan wyraża te wzruszenia nieudolnym rymem, potocznym banalnym wierszem. Nie można przecie czcić wielkiego Człowieka banalnemi poezjami. Ubliża to raczej wielkości, niż ją wzmaga, czy określa!

Zofja P. Sądzimy, że można jednak przebić sobie drogę. Nie zrażać się odmową wydawców, a uprzednio starać się umieścić swe prace w tem czy owem piśmie, tygodniku literackim i t. p. Jesteśmy przekonani, że aktualna literatura we wzorowym przekładzie zawsze znajdzie odbiorców. Trzeba tylko przystosować rzecz tłomaczoną do kierunku pisma, w którem chcielibyśmy daną pracę umieścić. Nie może Pani żądać,— dajmy na to, — by tygodnik kucharski umieszczał z zapałem pracę z dziedziny tkactwa. I t. p.

E. Olsz. Wierszy tego rodzaju otrzymujemy w tym czasie setki. Odsyłamy do odpowiedzi drugiej z rzędu od góry.

S. G. Miejscowi znawcy mylą się. Nie powinien Pan tak pisać. Te róże, te chramy to gadanie o niczem właściwie! Jeżeli nie umie Pan inaczej, lepiej wogóle nie pisać. Prosimy o próbę prawdziwej poezji.

S. H. Impresja, nieźle sformułowana, bez żadnego jednak znaczenia. To tak, jakby parę rzuconych szybko na papier kresek — nazwała Pani obrazem. Dziełem. Trzeba sobie stawiać większe nieco wymagania.

Frola: Nonsens. Nonsens zupełny. Pomysł, wykonanie— wszystko. Słusznie, iż załączoną pracę uznaje Pan za marną. Jakże można jednak, mając to przeświadczenie, chcieć taką właśnie pracę wysyłać w świat? Siedzi Pan na prowincji i jeszcze nie ma Pan o czem pisać. Radzimy rozejrzeć się dokoła przytomnemi oczami: Prowincja nasza czeka na swego Gogola, Bałuckiego, na nowego Fredrę, na nowego współczesnego Prusa. Eldorado, Kalifornja, której nikt jeszcze nie ruszył!

Roman Br. Kraków Tarnów: Wolimy poezję, czy teoretyczne artykuły pańskie, pełne życia i śmiałych myśli. Trudno nam drukować rzecz nadesłaną, jest to bowiem sprawa bardzo domowa, lokalna, nie obchodzi ona szerokiego ogółu czytelników. Wyglądałoby to zatem na paszkwil, czy napaść. Te sprawy powinniście umieć załatwić na miejscu.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: *TADEUSZ HIŻ*

Drukarnia Artystyczna, N.-Świat 47. Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem.